



**PRENUMERATA W WARSZAWIE:**

We wszystkich księgarniach i kantorach pisma peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20. — Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska 4.

**Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:** rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.

Cena numeru pojedynczego kop. 20

**PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE  
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.**

Wychodzi pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

**Ekspedycja główna: ul. Nowy-Świat 41.**

Ogłoszenia przyjmuje Administr. „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz nonparelowy lub za jego miejsce.

**W Cesarstwie Austriackim:** We Lwowie w głównej ekspedycji „Bluszcza”, Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przes. poczt. kor. 6.60. W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.

**W W. Ks. Poznańskim** dla abonentów „Dziennika Poznańskiego”: w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,90 mk.

Dla uniknięcia zwłoki w wysyłce pisma uprzejmie prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty na kw. II-gi. Księgarniom, które dotychczas nie wniosły za prenumeratę opłaty, wstrzymaną zostanie wysyłka pisma.

## Alleluja!

Kiedy w dzień Wielkanocnego święta słońce nad ziemią zajaśnieje i promieniami swemi ozłoci naturę, wyzwoloną z niewolnictwa martwoty, narzuconej przyrodzie siłą zimy, naturę wyzwoloną do nowego życia i tworzenia, — wtedy dusza człowieka, pod wpływem symbolu, płynącego z przyrody całej, szybuje coraz wyżej, z nową odwagą do czynu.

Budzimy się, zmartwychwstajemy — czyż nie w naszej mocy zerwać okowy ducha, które wolę naszą więżą? — zwalczyć złe siły, zabierające nam spokój i radości życia?

Zmartwychwstanie, to znaczy: nowe życie, nowe nadzieje, nowa praca i nowa wiara we własne siły. Zmartwychwstanie — to znaczy: dążenie do celu — wytrwałe, mocne, niezrażone niczem.

Zmartwychwstanie to znaczy: tryumf światła nad nocą — życia nad śmiercią... Nie wolno nikomu trwać w zwątpieniu.

Przyjdzie taka chwila, że znojna, celem potężna praca, krępowana od długiego szeregu lat, jak praktyki męczenników ukrywana w podziemiach, ale hodowana z bohaterską zaiste

wytrwałością, wydostanie się na pole życia i przemówi pełnym, wielkim głosem.

Zmartwychwstanie leży w nas samych, w duszach naszych, w obudzeniu się duszy mas wielkich, duszy ludu naszego.

Alleluja!

Myślą obejmujemy: pracowników niezmordowanych, nad „budzeniem” dusz uznojonych, — kobiety Polki, z gorliwością i miłością nieprzebraną pracujące wśród nocy, ogarniające działalnością swoją tysiące placówek, tulące do swego serca tysiące dzieci i nędzarzy, — wszystkich ludzi szlachetnych, dobro sięjących...

Dola nasza twarda, — wiatr w oczy chłoszcze, — prusak ciężką stopą radby nas zdeptać, ale mimo iż nie szczedzą przeciw nam niczego, aby w nas każdą myśl swobodną zdławić — nadejdzie czas, w którym na czołach naszych osiadzie spokój pracowników, którzy w trudzie dnia dokonali...

Redakcja.



Cz 438/1911

## Myśli o przyszłym ustroju rodziny.

25

Przesądzanie przyszłości to rzecz trudna i ryzykowna, a przecież niekiedy konieczna. Konieczność tę nasuwają politykom stosunki zewnętrzne, które czują się w obowiązku kształtować i układać. Socjologowie zaś, patrząc na ewolucję w poglądach, pojęciach i uczuciach społeczeństwa, na przeobrażanie się pod ich wpływem instytucji, odczuwają wielokrotnie potrzebę wewnętrzną zobrazowania sobie tej domniemanej przyszłości.

Wiemy, że wypełni ją nowa treść, ale na podstawie badań kultury i historii twierdzić możemy, że forma przetrwa dłużej, że przystosuje się ona do nowych potrzeb i wyobrażeń, odpowiadać będzie duszy nowej, że pod dawną nazwą ujrzemy nowe zjawiska.

Zjawiskiem, które przetrwało daleko idące przeobrażenia, pozostając dziś nie mniej jak przed wiekami żywotnem, jest rodzina.

Rodzina z czasów matryarchatu przeciwstawia się późniejszej patryarchalnej. W pierwszej prawo macierzyńskie skupiało dzieci dokoła matki. Ojciec mieszkał zdaleka i uchodził za obcego. Krewnych uznawano tylko ze strony matki, wuj uchodził za opiekuna i najbliższego krewnego, uważał dzieci siostry, a nie własne za spadkobierców, ponieważ mieszkali w jednej wspólnotie rodowej.

Inaczej w rodzinie patryarchalnej.

Tu ojciec jest panem samowładnym nad żoną i dziećmi. On cenzuruje ich czyny, on wyznacza im pracę, rozdziela dochody, uznaje pokrewieństwo tylko w swojej linii, przekazuje majątek lub wydziedzicza. W Afryce środkowej, jak opowiada *Lanessan*, całe wioski o ludności paru setek mieszkańców składają się wyłącznie z dzieci i wnuków jednego ojca rodziny. Mężczyźni budują chaty dokoła chaty ojca i tam wprowadzają swoje żony, własność jest wspólna, a władzy patryarchy nikt sprzeciwić się nie śmie. Homer, opisując pałac Priama w Troi, opowiada, że dokoła komnat ojca, było 50 świetlic, zajętych przez jego synów i ich żony.

Te formy rodziny udowodnione przez Bastiana i Morgana, spotykane dziś jeszcze u rasy malajskiej (matryarchat), czy u Becznanów w Południowej Ameryce (patryarchat), stanowiły formy dziejowej ewolucji tak wyraźne, że kiedy wyższe klasy Rzymu posiadały już rodzinę ojcowską, jak świadczy nazwa *patrycyatu*, to lud plebs hołdował prawu macierzyńskiemu.

Z dzisiejszą rodziną, jej pojęciem prawem, a zwłaszcza obyczajowem, mają one nie więcej cech wspólnych, od *zadrugi* południowych słowian. A przecież te wspólnoty domowe, złożone wielokrotnie z kilkudziesięciu osób, które łączy wspólne wytworzenie dóbr i łączne ich przygotowywanie do spożycia trudnoby nam upodobnić z dzisiejszą złożoną z męża, żony i dzieci rodziną. Skłonni raczej jesteśmy

my uważać je za wspólnotę gospodarczą, niż za więź rodzinną.

Wszystko to były jednak fazy ewolucji, które przechodziła rodzina, zanim doszła do dzisiejszej swej formy, tej formy, którą znamy zasadniczą i trwałą komórką społeczną, której niezmiennosc tak skłonni jesteśmy uznawać.

I cóż dziwnego, że dzisiejsza forma i treść rodziny wydaje nam się nienaruszalną, wszak wkracza ona w sferę uczuć, a zatem w sferę zachowawczą trudno przeobrażalną. Główna pojęcia są lotne, zmienne, szybko idą na przód i zmieniają się u ludzi wykształconych wraz z postępami nauki i rozwoju polityczno-ekonomicznego, uczucie wykazuje inercję, sprzeciwia się zmianom, bo wiąże się ono z głębokimi pokładami duszy ludzkiej.

I oto pojęcie rodziny zjawia się jako świętość, splata się ono ze wspomnieniami, które przyczaiły się gdzieś w najtajniejszym zakątku serca człowieka, zrosło się z młodością naszą i złotymi jej snami. Powiem więcej: pojęcie rodziny to uroczysty przybytek, z którym połączyliśmy przyszłość ludzkości — wychowanie naszych dzieci. I dla tego obawiamy się ryzykownych wycieczek w krainę jej bytu, aby nie wkraczać w intymne głębiny naszych uczuć, a jednocześnie wszystko, co się z niem wiąże zacięka nas i wabi myśl naszą, gdyż dotyka najważniejszej, a może i najdrażliwszej strony naszej istoty.

Nie wahajmy się przecież uchylić rąbka zasłony, choćbyśmy za nią odnaleźć mieli treść, nie odpowiadającą już formie, choćby w danej chwili na tem czystem i spokojnem jeziorze życia rodziny wirowały groźne fale i mętne nurty, bo przez burze i wiry prowadzi droga do źródła, które zasila jezioro, t. j. do dusz i sumień ludzkich.

Instytucja rodziny prawne swoje i społeczne znaczenie wywodzi z roli jaką odegrała wśród ludzkości cywilizowanej, jako jednostka religijna, gospodarcza, wychowawcza i moralna.

Wprawdzie nie płonie już na żadnym ołtarzu rodzinnym wspólnymi podsyćcami usiłowaniami święty znicz, ale w pewnej mierze utrzymał się *kult przodków*. Rodziny arystokratyczne, a zwłaszcza panujące dbają dotąd o drzewo heraldyczne, a znakom ci przodkowie pobudzają pokolenie dzisiejsze do wytworzenia wspólnoty rodzinnej wyższej nad otoczenie. Błękitna krew skłania wielokrotnie młodszych członków rodziny arystokratycznej do poświęcenia się dla całości, instytucja majoratów dąży do podtrzymania powagi i znaczenia rodu, bodaj kosztem szczęścia i zamożności pozostałych jego członków. W Anglii prawo zwyczajowe popiera prawo spadkowe, a potomkowie lordowskich rodzin rzucają się w wir spekulacji przemysłowych, pozostawiając reprezentację nazwiska jednemu.

I w sferze arystokracji jednak kapitalistyczny duch czasu wskazuje praktyczne sposoby reperowania fortuny przez związki z burżuazją. Arystokraci nasi o wyniosłych czołach i długich, wąskich, przez pokolenia całe

wypieszczonych rękach zaślubiają piękne a bogate żydówki, a córki hrabiów i książąt chętnie wchodzą do kąpiących od złota saloonów nowoczesnych panów świata, świeżo zbożonych spekulantów giełdowych, przemysłowców czy kupców. Ameryka protestowała niejednokrotnie przeciw wywożeniu bogatych dziedziczek, oraz ich posagów do Europy, gdzie podtrzymują one niejedną podupadającą mitrę. Ale ci sami amerykańscy yankesi marzą o połączeniu się z utytułowanymi rodzinami starej i pogardzanej Europy. Przyciąganie nazwiska i pieniędzy występuje coraz wyraźniej i coraz wyraźniej też rodzinną więź zamienia na jej parodię.

Rodzina jako *jednostka wytwórcza* wytworza pierwszy podział pracy między mężczyzną i kobietą. Dąży ona do zaopatrzenia wytworami swymi wszystkich potrzeb swych członków, przeznaczając do wymiany tylko nadwyżkę. To wytworzenie w rodzinie usprawiedliwia wspólnotę domową i tłumaczy liczbę jej skład. W miarę rozwoju specjalizuje się wytwórczość, powstają przedsiębiorstwa produkcyjne, które taniej i lepiej, z mniejszym nakładem czasu i pracy zajmują się wytworzeniem różnego rodzaju dóbr. Jednocześnie zjawia się coraz większe zapotrzebowanie na grosz gotowy i możliwość zarobku po za domem. Znaczna część członków domowej wspólnoty przechodzi do przedsiębiorstw obcych. Z gospodarstwem towarowym wytwórczość rodzinna traci całkowite niemal znaczenie, więź ekonomiczna się osłabia.

Wytwórczość rodzinna i związana z nią gospodarka naturalna utrzymuje się dłużej w rolnictwie, niż w przemyśle. W rolnictwie u warstw zamożniejszych pojęcie domu i majątku, który zaopatruje przeważną liczbę potrzeb, utrzymuje się dłużej, nawet wtedy, gdy nie jest ekonomicznie usprawiedliwionem. W okresie odrodzenia włoskiego, kiedy prądy indywidualistyczne zapanowały już we wszystkich dziedzinach do ideału majątku rodzinnego który wytwarza wszystko, dążyły klasy zamożniejsze, podobnie jak dziś jeszcze na dobrach tego rodzaju panuje *coltura mista*, wytwórczość wszechstronna z uszczerbkiem istotnych dochodów, które na drodze specjalizacji podnieśćby można. Aż do ostatnich czasów spotykało się to samo i u nas: w Poznaniu, w Galicji i w Królestwie. Zamożny dwór szlachecki, siedziba całej licznej rodziny ogromadzał starszych i młodszych, zwłaszcza żeńskich członków rodziny. Obecnie jednak stosunki się zmieniły: białe dwory i dworki znikają, synowie i córki szukają po miastach zyskowniejszego zarobku i pełniejszego, bardziej urozmaiconego życia. Rozwój ekonomiczny zmusza do rozluźnienia, czy zaniku rodzinno-wytwórczej wspólnoty, o ile zaś ona zostaje, przeobraża się w przedsiębiorstwo, przy którym ściśle obliczyć trzeba, zarówno nakład pieniędzy, jak i siłę do pracy.

Wytwórczość rodzinna pozostała jeszcze na drobnej własności włościańskiej. Tu pracuje i moździ się cała rodzina, istnieje pewien podział pracy, ale zyski idą do wspólnej kasy. Ta samopomoc, połączona wielokrotnie z wyzyskiwaniem sił dziecinnych i z pracą nad siły starzejącej się przedwcześnie kobiety,

stanowi dotąd jedną z tajemnic utrzymywania się, a nawet przewagi drobnej własności nad wielką. Nie pojedynczy włościanin, ale rodzina włościańska we wspólnym zarobkowym złączeniu celu utrzymuje się wbrew zakusom hakaty w Poznańskim, wykupuje parcelami większe majątki, realizuje słowo ewangelii „błogosławieni cisi, albowiem oni osiadać ziemię“. Wśród tej cizy rozlegają się przecieży jęki młodego pokolenia, które się wyrwa do światła, wrażeń, swobody i bardziej zindywidualizowanego życia. Nietylko warunki ekonomiczne, zmuszające do obliczenia nakładów pracy i pieniędzy, do zdobywania gotówki po za domem są przyczyną gromadnej emigracji ludu za morze i do miast. Wypędza je z domu ojcowskiego także głód wrażeń, chęć indywidualnego życia i wyżycia. Włościanin nasz to już bywalec, którego obchodzą nietylko lato suche, czy mokre i sprzęt na własnych paru morgach, ale i polityka zagraniczna, stan odległych rynków pracy, wybory nowego prezydenta w Stanach Zjednoczonych. Wie on o tem wszystkim, bo myśli i wędrówką wybiega z chaty ojcowskiej na świat szeroki.

Wytwórczość rodzinna utrzymuje się w pełni przy tak zwanym przemysle domowym, czy chałupniczym. Siły najemne włączane zostają do domowej wspólnoty, aby wraz z nią szydzić z prawodawstwa ochronnego, pracując po 15 czy 16 godzin na dobę, nie uważać na względy sanitarne w pracowni, biadować i podlegać patryarchalnej władzy pociegi.

Idealem przecieży taki ustrój rodzinny nie może być dla nikogo. Jest tylko twardą koniecznością dla tych, co nigdy jaśniejszego nie widzieli nieba. Kto zaś wśród pracowników rolnych czy przemysłowych może, idzie do fabryk, czy na zarobki, nie pyta o rodzinę, czuje się wolnym, a często i bezbronnym jak ptak i jak on szybuje od kraju do kraju, czując coraz silniej swą przynależność do wielkiej rodziny, międzynarodowej klasy robotczej.

Usiłowania przedsiębiorców aby wytworzyć przez system patronalny i urządzania domów, szkół, ochron, kooperatyw i t. d., sztuczne rodziny, któreby z fabryk nietylko podczas pracy, ale i po za nią czyniły wielką wspólnotę quasi domową rzadko

się udają, bo rzadko budzą zadowolenie tych, dla których są przeznaczone.

Trwalszym od wytwórczości węzłem ekonomicznym rodziny okazuje się konsumpcja. Pomimo istotnej nieekonomicznej straty czasu i sił kobiecych gospodarstwo t. zw. domowe, w wyjątkowych tylko wypadkach zastąpić się daje przez wspólne kuchnie, czy jadalnie. Współdzielez restauracye czy stowarzyszenia sąsiadów w Anglii, gromadzą przeważnie elementy młodsze, które nie założyły jeszcze własnej rodziny. Niewątpliwie jednak pensjonaty i hotele, *ekonomiczne rodziny*, jak je zowie statystyka amerykańska, dostarczające niezbędnych wygod swym mieszkańcom, osłabiają chęć wstępowania w związki małżeńskie, opóźniają wiek małżeństw. Już nietylko młody mężczyzna, ale i młoda kobieta cenią wolność i niełatwo ją na okowy małżeńskie zamieniają. Wśród inteligencji amerykańskiej jest niemal zwyczajem aż do przyjścia na świat drugiego dziecka, mieszkać w pensjonacie, gdzie jest wygodniej i taniej, niż we własnem gospodarstwie.

D-r Z. Daszyńska-Golińska.

(DCN).

Kaz. Przerwa - Tetmajer.

## GRA FALA.

Powieść w związku z „Królem Andrzejem“.

38)

Korecką, która sama żyła egzaltacją i upojeniem, owładało wzruszenie.

— Panowie—powiedziała—dajmy na to, że wierzę wam i że chciałabym wam dopomóc, niepytając na co potrzebujecie aż pięciu milionów franków. Przypuszczam, że zgodziłabym się nawet, gdyby to miała być jakaś ostateczność. Lecz pieniędzy tych niemam. Mój mąż jest istotnie niezmiernie bogaty. Cukrownie nasze i odkryte świeżo w naszych dobrach kopalnie nafty dają nam obecnie więcej dochodu rocznego niż to, co panowie żądacie, ale ja sama —

— Za pozwoleniem — przerwał Łanowski — czy gdyby chodziło o jaką świętą dla pani ideę, zawahałaby się pani dla tego sfalszować na wekslu podpis swego męża?

Korecka popatrzyła na Łanowskiego niespokojnemi oczyma.

— Niemyślałam o tem nigdy — odpowiedziała.

— Męża pani znam z opinii — rzekł Łanowski — czy mogę mówić?

— Możesz pan.

— Mąż pani jest człowiekiem bogatym, na wszystko obojętnym i najzupełniej nieuczynnym. Pasożyt. Marnuje swoje miliony bez niczyjzego pożytku, lub też dusi je w

angielskim banku. Idzie o uratowanie ziemi polskiej na przykład — czy nie byłoby wprost pani obowiązkiem nawet ukraść mu, aby tę ziemię ratować?

Korecką ogarnęło drżenie.

— Lub gdyby w ręku twojem leżało przekupienie jakiegoś kata dzieci polskich, lub dygnitarza, od którego zależy zmiana kursu polityki antypolskiej: czy wahałabyś się, księżno, okraść swego męża w tym celu, lub też wszechmocny jego podpis sfalszować dla banku?

Korecka milczała drżąc.

— Na Boga, w którego pani wierzysz, nie uczyniłabyś pani tego, wahaś się?! — krzyknął Łanowski.

Korecka miała ochotę zawołać: nie masz pan prawa pytać mię o takie rzeczy! — ale w głosie Łanowskiego było jakieś prawo. Korecka rozpoznała je: było to prawo fanatyzmu, było prawo pytania u człowieka, który sam dla siebie dawno kwestyę rozstrzygnął, było to prawo żądania heroizmu od żołnierzy u wodza, który sam szedł naprzód i walczył. Korecką oblało wewnętrzne gorąco; czuła, że ją Łanowski przygważdża wzrokiem do podwoi, jak Iwan Groźny laską przygważdżał bojarów. Porwała się w sobie i wykrzyknęła:

— Uczyniłabym, choć nie żyłabym po tem ani minuty dłużej!

Łanowski popatrzył na nią z politowaniem.

— Polskie dziecko — rzekł — romantyzm. Powinnaś pani potem żyć, nie, aby swoje dzieło widzieć, to zbyt niskie i małe, ale aby czekać sposobności na drugi, trzeci i czwarty czyn podobny. A zatem?

— Ani okraść, ani sfalszować podpisu mego męża nie mogę — odpowiedziała Korecka.

— Lecz czy ufasz pani, że dzieło, które ja zamierzam, jest wielkie, święte, Polsce i światu pożyteczne? Konieczne?

Łanowski patrzył na Korecką śmiało, otwarcie i pytająco, Szafranski zaś wrzasnął:

— Na moje siedmdziesiąt z górą lat, na moje walki i rany na każdym polu wolności, na moją nędzę tylu dziesiątków lat, przysięgam ci, obywatelko Korecka, że zamiar obywatela Łanowskiego jest zbawieniem świata!

— Wierzę wam, że chcecie dobrze — rzekła Korecka — choć lękam się, że jesteście szaleni.

— A więc pani — odpowiedział Łanowski — stowarzyszenie nasze będzie pa-

nią miało pod obserwacją; jeśli okażesz się godną ufności, wtajemniczymy cię w dzieło.

— Dozór policyjny?

— Próba zbawców świata. Zawiązałem tu towarzystwo, w którym spotkałabyś pani nawet swoich prywatnych znajomych, do którego należą robotnicy i książęta, jak ty, pani.

— Wolni mularze? Czy czarna ręka?

— To tajemnica; ani jedno, ani drugie.

— Pan jesteś prezesem?

— Ja — rzekł z dumą Łanowski.

W Koreckiej poczęła się rozgrzewać krew. Kazała podać koniak i stare wino francuzkie. Zaczęła pić.

Po drugim, czy trzecim kielichu prastarego burgundu Szafrąński zanucił:

Katarzyno, w co uderzasz rydlem?

Jestli to skarb, czy kochanka trup?

i t. d.

Po czwartym zaś zaintonował:

Precz, stary świecie, z drogi zejdz!

Chcemy usiąść na wieżach przeznaczeń...

i t. d.

Korecka piła. Piła, aby spełnić to, czego od niej żądał Łanowski. Piła, aby zagłuszyć w sobie wszelki rozsądek, wszelki wstręt jej coraz więcej, „zdrowy sens“. Wiedziała, że na trzeźwo Łanowskiemu musi odmówić i odmówi, a gdyby przyrzekła będzie się sama siebie wstydić, zrobi bowiem szaleństwo. Lecz ona chciała być szaloną. Szaloną już była swoją miłością, swoim szczęściem; szaloną, gdy posyłała do Spalato wszystkie swoje pieniądze i zastawiła wszystkie swoje klejnoty. Niejestem już rubinową księżną — myślała — niech będę szaloną... I nagle, stawiając mocno kieliszek na stole, rzekła:

— A więc dobrze — będziecie mieli pieniądze!

Naówczas Szafrąński ryknął głośno:

Hurra! I wiwat jest!

Pułk piąty kirasyerów do broni!...

— Będziecie pieniądze mieli — mówiła rozpalona burgundem Korecka — choćby dlatego, że jestem ciekawa, co pan chcesz dokonać, choćby dlatego, aby się stało coś szalonego...

— Do szalonych należy świat, putta Wenus florencka! — wtrącił Szafrąński.

— Dostanę je bardzo łatwo. W świecie, w którym ja się tu obracam, są ludzie, dla których pięć milionów franków jest drobnostką. Czemże jest milion dolarów dla mego przyjaciela Wiliama Cartera z Chicago, albo dla mych przyjaciół miliarderów Stefensonów z Nowego Yorku? Czem jest pięć milionów franków dla barona Jakuba Grünszpana, albo dla bankiera Maurycego Kohna z Manchesteru, który ma pół mi-

liona funtów, to jest przeszło dwunastu milionów franków rocznego dochodu? Każdy z nich machnie ręką na te parę milionów, byle mógł mnie, powiernicy księcia Manuela Salvatora i przyjaciółce starej księżny Klotyldy Immakulaty usłużyć. Dla mnie zaś też nie niebędzie ograniczyć moje wydatki różne i w przeciągu jakich pięciu lat dług ten zwrócić. Nie pytam panów nawet na co chcecie, byle to było coś wielkiego, coś olbrzymiego, coś nowego i szalonego! Niech szaleje świat!

Korecka czuła, jaką tym wykrzykiem czyni sobie ulgę, jak wlewa balsam w otwartą ranę tego niepokoju, który tkwił głęboko, w samym rdzeniu jej jestestwa; jak wywołuje to, czego szukała, czego pragnęła: w czemby utonęła, utonąć mogła.

— Za tydzień będziesz pan miał pieniądze — dokończyła do Łanowskiego.

Ale odpowiedź Łanowskiego zgłuszył Szafrąński, który ryczał:

W mojem oku tkwi ździebelko słomy — halloli, hallola, halloli,

gdy mię spotkasz, będę niewidomy — halloli, hallola, halloli

ha! ha!... i t. d. —

Dwaj lokaje wzruszali za drzwiami ramionami.

— Przyjdźcie panowie za tydzień, wręczę wam pięć milionów franków w papierach, jeśli będę miała wcześniej, dam znać do pana Szafrąńskiego. Tylko zróbcie coś wielkiego, coś szalonego, jak ja szaloną jestem, że nie wiedząc na co i nie znając was, dam je wam!

— Może księżna być pewną — odrzekł Łanowski, który miał głowę mocną i zachował zupełną trzeźwość umysłu.

Szafrąński wytoczył się z drzwi, rozechnął lokai i spływał ze schodów drąc się na całe gardło:

O cudny maju, miesiącu słowików,  
usłysz mnie Święta Agnieszko z  
Treviso!...

(DCN).



## Poematy Marcinowskiej.



Jest w „Faraonie“ Prusa jedna, dziwne wrażenie wywierająca chwila, gdy młody Ramzes XIII w dzień objęcia władzy po śmierci ojca, pozostaje sam ze swymi myślami i po pewnym czasie zaczyna mu się здаwać że tysiące już lat jest w tem miejscu. Powstaje w nim jakieś olbrzymie uczucie po-

tęgi i dawności. Dusze poprzednich Faraonów osiedlają się w sercu następcy.

Ten moment psychologiczny przychodzi mi zawsze na myśl, gdy moc wielkiego talentu wywołuje zjawy przeszłości, gdy wskrzesza duchy wielkie i wielkie momenty, daje im życie żywe, pełne najsubtelniejszych drgnień ludzkich serc i najtajniejszych dróg ludzkich myśli.

Teraz, dziś, w naszym wieku, w naszym wirze spraw, przemysłowych i ruchliwych, jak kinematograf, a drobnitkich jak bakcy-lusy, trafiają się dziwne umysły, dziwne ustroje duchowe, z tak wysubtelnionym słuchem, z tak wyolbrzymioną wrażliwością, że słyszą cichy, mogilny szept umarłych wieków, czują i widzą żywą przeszłość.

I jest tak istotnie jakby w sercach ich osiedliły się dusze tamtych pradziadów.

„Tęsknota hetmana“ — Jadwigi Marciniowskiej to nie opis przeszłości, bodaj najbardziej nawet wierny i żywy — nie, to przeszłość sama przyszła jak zjawy, jak czar. Zarysowała się hetmańska Żółkiew, „na każdy odgłos wojenny gotowa“, staje przed nami ten olbrzym, w latach „szronem białych“, który:

„W czterdziestym czwartym boju szczery  
„Bywał jak w pierwszym i miał równe  
dłonie“.

I jak krew z otwartej rany płynąca, bucha przeogromna moc, tych najdawniejszych, prastarych bohaterów wiara; wiara pragnienie, wiara tęsknota, wiara cel: że na polu, w purpurze krwi własnej przyjdzie kres, ofiara życia za tę wielką Rzeczpospolitą, której dołą było „brać szkarłat“.

W wieczór dnia, purpurowy i ciepły, modli się Hetman, orzeł w wieczorze żywota:

„Żali mi nie dasz bojowego łoża?  
Nie bądźcież z kropel mojej krwi utkana  
Szata weselna, abym wszedł gdzie zorza,  
Godów, gdzie wieczna Galilejska Kana?  
Wszak śmierć w pościeli to niełaska Boża“.

„Ziści mi Panie, rzecz nabytą znojem,  
Ześlij mi Panie, co wiesz, że jest mojem“.

Za „czterdzieści cztery obozy“, za życie całe w trudzie bitew, za wszystkie marzenia, za wszystką krew, za wszystkie zasługi — oto zapłata najbardziej upragniona, najwyższa.

Ale przed tą śmiercią, przed tą cudowną, modloną chwilą jest — Cecora. I widzimy znów, widzimy jak na jawie step ogromny. Dniestrowa fala gra w słońcu, powietrze szumi skrzydłami husarzy, chorągwie płyną, a przestrzeń wchłania orszak. przestrzeń pustynna, tęskna, przeogromna, której kres — „smętna Cecorska Dolina“.

Przychodzą dni próby; zwycięstwo i zdrada, nieugięte męstwo własne i widok zwątpienia innych, rozterki, niezgody — męka, znaczy dni Hetmana.

Rzeczpospolita dziwną swym synom daje dolę:

„Niejednokrotnie synom swego łona,  
Wieści jedynie szlak tragicznie krwawy,  
Wolność wyboru chociaż się dokona  
To jeno w stronę sławy lub niesławy  
A oni, ślepcy, myślą umknąć cało,  
I giną w hańbie, ci, co mogli z chwałą!”

A przecież umykali tak rzadko, tak mało było hańby odwrotu, na całe wieki za ledwie kilkanaście razy i zdarzyło się wtedy właśnie, musiała ta klęska dopełnić czary goryczy dla Hetmana.

Ostatnia kropla męki.

Ostatni dzień, ogromny, jasny, „z kolo-rem krwi w słońcu”, wojska szkielety, zmordowane, bezsenne, wpół-trupy bezbronne.

A z ust Hetmana płyną do tych „ryce-ry” słowa śmiertelnej łaski, jak gdy:

„Płacy się tak czasem ważą  
Nad zdartem gniazdem”.

„Otoście rosą co nie koi ziemi,  
Oto się wami jako z żył swych krwawię.  
Płyniecie kraśni strumykowie niemi,  
By najsmutniejszy upust w wielkiej sprawie  
Rozezwieniona jest naokół niwa;  
Patrzę, jak z serca mego krew wypływa”.

Na „ocenę” poematu który tak mówi, zaczyna braknąć słów.

Ostatnia już chwila, ostatnie w duszy olbrzyma krzyżowe pytanie:

„Lec za Ojczyznę życia jest koroną,  
Lec za chwalebna... Ale za shańbiona?”

Jaka śmierć przyjdzie, jaka przyjsć może po takim pytaniu?

„Widział — Daleka przestrzeń otworzona  
Z toni podnoszą się upadłe kraje,  
Zelżywość dumne strąciła ramiona,  
W złotych promieniach słońce zmar-  
tych wstaje,

Tu tem tryumfu świeci się korona,  
Że ból, przemożon — potęgą się staje —  
Wielkiemu duchem, w wielkiej zgonu  
chwili  
Rzecz pokazana, która nieomyli”.

Ostatnią kroplą na dnie kielicha była — światłość.

Przeżyliśmy Cecorę.

Przyszła do nas ta chwila dziejowa, z całą swą mocą, z całym swem, życiem i dla tego, wkrótce po przeczytaniu zwłaszcza, niezmiernie trudno jest oceniać miarą zwykłej, chłodnej krytyki, poemat Marcinowski.

Wiersz jest przepiękny, styl, jakkolwiek nie czysto archaiczny, dostrojony do tonu jak najczulsza struna, obrazowość bogata, przepyszna miejscami, ale to wszystko *oceniać* możemy chwilę tylko; otacza nas, porywa i unosi



JADWIGA MARCINOWSKA.

rzeczywistość opisywanych momentów, wczuwamy się w nią, zaczynamy w niej żyć; potęga wrażenia jest niezwykle silna i tem niezwyklesza, że Marcinowska bardzo mało i prawie wcale nie *maluje* tła i akcji, realistycznym, opisowym lub wrażeniowym sposobem; nie, jest tu tylko ogromna potęga uczuć, mowa i akcja duszy i przez jej pryzmat chwile opisywane mają moc rzeczywistości.

Porównyując „Tęsknotę Hetmana” z dawniejszymi poematami, widzi się bezsprzecznie ciągły, ogromny rozwój lotu, tego niezwykłego talentu.

W dramatach („Piastowie”, „Kościusko”), są jeszcze chwile słabsze, momenty mniejszego napięcia i zainteresowania — tu jest akord jednobrzmiący siłą i dźwiękiem, czysty, szarmonizowany, krótki a potężny.

Natalja Jastrzębska.

(DN.)



## W Przyszłość.

### Odrodzeńcy.



(Dokończenie).

Szkola taka, mająca na celu wychowanie człowieka nowego, musi dać mu nade wszystko naukę o ustroju organicznym i prawach nim rządzących; na szerokiej podstawie zasad moralnych oprzeć higienę życia, zgodnego z rozwojem prawidłowym jednostki ludzkiej. „Wniknąć w myśl bożą” i żyć według niej. Powrócić cześć świętości poczęcia człowieka, dostojaństwo rodzicielstwa zrozumieć, wznieść się sumieniem do odpowiedzialności względem wydawanego na świat potomstwa. Oto zasady szkoły czystości życia. „Gdy raz pojmiemy doniosłość i świętość zapoczątkowania życia, woła — ta przedostojna myślicielka — wszystkie jego prawa staną nam ku pomocy”. Zaczniemy życie nowe.

Zakreśliwszy tak szeroki plan reformy życia od podstaw fundamentalnych, d-r Pieczyńska daje wyczerpujący wykład nauki o ustroju człowieka, zaznacza łączność fizjologicznych procesów z psychicznymi, przy jedności zasadniczej praw, życiem rządzących. Na tej drodze wkracza w dziedzinę prawa moralnego i zaprzecza hipotezie, jakoby wal-ka o byt była pierwiastkiem życiowym, gdyż

w takim razie *prawa biologiczne i etyczne byłyby z sobą w sprzeczności*.

W wykładzie nauki o człowieku wyświetla nowe naukowe podstawy życia płciowego, na których opiera się dziś wymagalnik czystości życia, obowiązującej płci obie. Mamy tu poważne naukowe dane, na których opierają dziś uczeni swe nowe wskazania, wparte na zasadzie *opanowywania* popędów do bezładu płciowego, tej plagi życia tzw. cywilizowanych społeczeństw.

Któż, jeśli nie kobiety, z gorliwszem oddaniem się sprawie, stanąć mogą dziś w szeregach takiego apostołstwa? Słusznie zwraca się do nich, z gorącym wezwaniem myślicielka. „Do naszej armii Odrodzenia wzywam dziś wszystkie kobiety, wszystkie matki, wszystkie kapłanki domowych ognisk. Stańmy w zwartym szeregu. Hasłem naszym niech będzie łączność, środkiem — wychowanie. *Musimy nade wszystko kształcić same siebie, aby zrozumieć nasze zadanie wychowawcze. Społeczeństwa pleśnią w starych afirmacjach, w interesach niepowrotnej przeszłości; odradzają się zaś — pragnieniami utkwionymi w jutrze! Otrząsajmy się z pleśni zmierzchów i popiołów, dążąc ku zorzom promiennym przyszłości*”.

Na tak głęboko mocnym oparłszy się gruncie, apostołka szkoły czystego życia zwraca się ostatecznie już do wszystkich, z wezwaniem następującem: „Żądam od rodziców w imię przyszłości ich potomstwa, takiej ochrony życia małżeńskiego, iżby kobieta nie stawała się jego ofiarą, a to w takim stopniu, jakiego żaden hodowca nie dopuściłby dla swego inwentarza!” Dziś wszędzie już tworzą się związki młodzieży, której godłem jest życie czyste. *Uznanie kobiet powiększy ich zastępy. Miarkowanie żądz jest tą szkołą, w której młodzież, szczebel po szczeblu podążać będzie do szczytu przyrodzonego człowiekowi rozwoju, zdając sobie jasno sprawę ze świętych zadań rodzicielstwa*”.

Tak. Nowe życie stworzą dopiero tacy Odrodzeńcy.

Dobra, śmiała i jakże bardzo potrzebna nam książka! P. Jadwiga Surzycka spełniła prawdziwie obywatelski czyn przyswajając ją w pięknym opracowaniu gorliwej zwolenniczki, literaturze naszej ojczystej.

Oto słyszymy nie od dziś już dookoła a w chwili danej już i na łamach naszego pisma („Bluszcz” N-r 8), trwożliwe głosy matek, zaniepokojonych poważnie o losy córek w małżeństwie, wobec bezprzykładnego dotąd braku pocucia odpowiedzialności moralnej ze strony współczesnego mężczyzny. Nawet sakrament małżeństwa nie zabezpiecza kobiety i jej potomstwa od groźby utraty zdrowia i prawa do szczęścia, w związku z człowiekiem, zakładającym swój stosunek do rodziny własnej na zbrodniczości patologicznego rodzicielstwa...

Taki zanik potworny zmysłu moralnego w ogóle szerokim zdeprawowanego na swych przywilejach mężczyzny, wkłada święty obowiązek na rodziców i społeczeństwo obmyślenia środków ochronnych względem kobiety i dzieci w małżeństwie. Czemże jest troska o byt materyalny, intercyzą ślubną obwarowywany zazwyczaj skrupulatnie, wobec troski o

zdrowostan moralny i fizyczny rodziny, a przez nią i społeczeństwa?

Naród, który zginąć nie chce, bronić się musi całą siłą od groźby zwyrodnienia.

Na nasze stowarzyszenia kobiece spada zadanie obywatelskie obmyślenia środków do wyjścia z bagnisk życia, w których utonął wszelki dogmat moralny. Ojcowie i mztki rodzin stanąć tu muszą także na swym odpowiedzialnym stanowisku opiekuńczym, ludzi, rzeczy świadomych, a czujnych.

Dziełko d-ra Reichenbach-Pieczynskiej znaleźćby się dziś powinno u nas w każdym ręku, doniosłość sprawy pojmującem. Rodzice i dzieci znać je w równej mierze powinni.

W szeregu entuzjastycznych ocen o tem dziełku w prasie zagranicznej, czytamy zdanie, że „żadna kobieta niema prawa nie czytania go”. Prawo „powinności” ma przeto każda. Na zdanie to o tej dzielnej książce podpisują się osobiście, z tem uzupełnieniem, że nie czytać jej „niema prawa” i wszelki myślący mężczyzna. *Uświadomienie szerokie w prawie do protestu przeciw złemu obowiązuje dziś już ogół obywateli płci obu.*

Szczerze obywatelskim czynem w tej dziedzinie zaznaczyła się świeżo sekcyja wychowawcza Zw. Kobiet katolickich organizacją odczytów popularnych na żywotne tematy wychowawcze.

I oto salę Domu ludowego wypełnia po brzegi świat kobiecy ze sfery rzemieślniczej. Matki zwłaszcza, te zatroskane aby wychować na ludzi swe „dzieciska” „w takich czasach strasznych”, śpieszą tłumnie na te środowe pogadanki. Słuchają, uczą się, rozpytują o radę taką dobrą, od ludzi wykształconych, z książki.

Widzimy tu słuchaczki z Pragi, z Woli, z punktów najodleglejszych. Kobiety od ciężkiej zarobkowej pracy, od żelazka, od bali, przy gromadzie dzieci. Idą tu, śpieszą po to światło nauki, dla dobra swych rodzin.

Wzór do naśladowania dla wielu naszych inteligentek!

Na tematy: O zadaniach wychowania: O obowiązkach rodziców względem dzieci, O wychowaniu fizycznym i o moralnym, Karach i nagrodach — przemawiały dotychczas pp.. Wł. Terpiłowska, T. Wołowska, d-r W. Rościszewska, J. Włodkówna, Szpyrkówna i Z. Wołowska.

Nie oklaski, ale słowa gorącej, aż do ez podzięki, odbierają mówczynie za trud, ponoszony w pracy zacnej dla dobra swoich młodszych siostrzyc, a ich rodzin — narodu

M. Cz. Przewóska.



GŁOSY CZYTELNICZEK.

## Nauka u kobiet.



Coraz liczniejsze odzywają się zewsząd głosy o pracy i wychowaniu kobiet, lecz

wszystkie traktują sprawę tę bardzo ogólnikowo. I nie w tem dziwnego! Obecne położenie kobiet, porwanych wirami prądu wiekowego, doszło do takiego naprężenia, że po prostu dzisiejsza kobieta sama nie wie czego się trzymać.

Głos kobiet domagających się wyzwolenia niewiasty z pod dotychczasowego jarzma niewoli, wywołał zamęt umysłów, zaślepił wszelkie jaśniejsze poglądy i przerobił typową dawną kobietę, wzorową matkę i panią domu, na dziwolągą, zatracającą swe cechy kobiecości, a nie dość jeszcze wyrobionego, by dorównać mężczyźnie. I jakże może być inaczej? \*)

Wieki całe kobieta trzymana w niewoli męskiej, powoli tylko zajęła stanowisko piastowane dotąd chlubnie, stanowisko żony, matki, obywatelki kraju. Zajęcia połączone z jej powołaniem tyle zabierały czasu, i tak pochłaniały myśl jej i wypełniały duszę, że nie pomyślała o tem, iż nie jest równą mężczyźnie. Zadawała sobie stanowiskiem towarzyski i pomocnicy mężczyzny, co było jej pierwotnem przeznaczeniem, gdyż stwarzając kobietę Bóg nie powiedział, że będzie ona niewolnicą lub podwładną mężczyzny, lecz wyraźnie rzekł: „Nie dobrze jest człowiekowi samemu na świecie, dajmy mu pomoc jemu podobną”.

I aby dojść do tego potrzeba było wieków całych! A dziś chcą kobiety same ustąpić z tych wyżyn, chcą być równe mężczyznom, i w tym celu domagają się przedewszystkiem wiedzy.

Jako kobieta, a zatem przedstawicielka tych wszystkich, które mają pragnienie wiedzy, nie jestem i nie mogę być jej przeciwną. Na każdym stanowisku; zajmowanym przez kobietę, nauka jest jej potrzebną. Czy zakres jej działania jest w małżeństwie, czy też poza małżeństwem, zawsze i wszędzie kobieta inteligentna i wykształcona więcej może zdziałać dobrego niż kobieta z małym wykształceniem. Za pomocą wiedzy łatwiej jest kobiecie dosięgnąć ideału swego, to jest: stanowiska towarzyski mężczyzny, co jest zupełnie naturalnem.

Wychowanie mężczyzn, skierowane jest już od najmłodszych lat ku temu, by dać im tę przewagę jaką mają ogólnie w świecie. Nauki, jakie pobierają chłopcy choćby najmłodsi, różnią się bardzo od nauk udzielanych dziewczynkom. I im dalej się postępuje tem znamienitszą jest ta różnica; wreszcie w chwili gdy młodzieniec ukończywszy nauki gimnazjalne, chce się przygotować do życia, idzie na uniwersytet, by tam wykształcić się w obranym zawodzie.

A z kobietami jak postępują? Panienska, ukończywszy nauki w siedmnastym lub najpóźniej dziewiętnastym roku, choćby nawet chlubnie zdany egzaminem nauczycielskim, ma wraz z patentem nabrać wszelkich wiadomości potrzebnych jej w powołaniu kobiety. A toż to młode biedne stworzenie uczyło się dotąd tylko historii, geografii, języków obcych i arytmetyki, a te wiadomości, choćby

najdoskonalej posiadane nie uczą jakim jest zadanie przyszłej obywatelki kraju, matki i żony. I z chwilą gdy odchodzi od ołtarza, spadają na młode a niedoświadczone barki najcięższe obowiązki, którym ona poddać musi. Dowody niezwykłej inteligencji daje ta, która umie połączyć wszystkie obowiązki swoje w harmonijną całość.

Lecz ona nie jest przygotowaną, a przynajmniej niewiele, to też kierować się musi intuicyą i doświadczać tego, co właściwie powinno jej być dobrze znanem. Już wiele dobrego dzieje się w tym kierunku, już wiele przezornych matek stara się przysposobić córki do życia późniejszego. Powstały też tu i owdzie zakłady uzupełniające wychowanie dorosłych panien we wskazanym kierunku. Lecz wszystko to, zamało jeszcze.

Słyszałam nieraz doświadczone i bardzo troskliwe matki, które biadały nad trudem, z jakim połączone jest wychowanie córek. „Kto wie, czy córka moja wogóle za mąż wyjdzie, niema majątku...” Tak — tego przewidzieć nikt nie może; nieraz panny ładne i z majątkiem pozostają niezamężne, a takie, które mniej mają danych według pojęć świata, wychodzą za mąż; — lecz ponieważ małżeństwo jest celem i powołaniem kobiety, przeto każda panna powinna być w pierwszym rzędzie do tego przygotowana. Wiedzy dużo, nauki — niechaj im nikt nie broni lecz niechaj ta wiedza nie odbiera im uroku kobiecości, niech nie pochłania tak bardzo życia, by i na praktyczne zajęcia czasu pozostało.

Lecz jak pokierować wychowaniem kobiety, gdy cel jego ostateczny tak mało wytknięty, a tak przytem różnorodny.

Doskonale obrabia tę kwestyę Johannes Müller w swej książce pod tytułem: „Stanowisko i powołanie kobiety”.

Zbyt wiele zajęłoby czasu, gdybym chciała streścić to dzieło; trudno jednak pominąć milczeniem kilku wybitniejszych punktów.

Autor, gorliwy obrońca praw kobiecych, niema bynajmniej zamiaru usuwać niewiast od prac społecznych. Nie broni im owego wykształcenia, uprawniającego kobiety do kariery, dotąd tylko mężczyznom dostępnej, lecz twierdzi, że wszystkie te doktorki, adwokatk i inne, powinny być wyjątkami jedynie w społeczeństwie, a wyraźnem stanowiskiem kobiety jest dom i rodzina. Tam jest pole działania tak wielkie i tak rozgałęzione, że pracy w niem nie zabraknie, nietylko dla mężatek ale i dla tych, którym jest danem utworzyć własne ognisko domowe.

Obszernie rozprawdza cały zakres pracy kobiecej, jako matki, żony i obywatelki, lecz przedkładać go niema zamiaru, wszystkie bowiem mniej lub więcej czujemy jaką powinna być kobieta na tem stanowisku. Wymaga autor dalej od kobiety znacznej doskonałości, jej przypisuje winę za błędy i wady mężczyzn, a już bynajmniej nie uniewinnia kobiety jeśli w rodzinie powstają niesnaski, jeśli mąż unika domu, tego królestwa, w którym kobieta rządzi źle lub nieumiejętnie. Do pomocy kobiet zamężnych przydaje on cały zastęp panien, których celem być powinno wyręczanie tychże, czy to w nauczaniu dzie-

\*) Nie solidaryzujemy się z Szan. autorką.

(Przyp. Red.).

ci, czy też w zajmowaniu się domem, służbą, ogrodem, gospodarstwem i t. d., w zamian za to ciepło rodzinne, tak potrzebne każdemu człowiekowi, a przede wszystkim kobiecie. Dopiero jeżeli w tym zakresie nie odpowiedniego dla siebie znaleźć nie może, jeśli żyje w wyjątkowych warunkach, albo wyjątkowymi rozporządza zdolnościami, — wtedy dopiero obrać może karierę męską, lecz o tych wyjątkach się nie mówi.

Johannes Müller namawia jednak matki, aby dawały córkom możliwość jaknajwiększego wykształcenia, usamowoliły je duchowo, lecz nie pozwoliły im zatracać cech i zalet kobiecych, których tak bardzo brakuje wielu dzisiejszym emancypantkom.

Nam, Polakom, więcej niż w innym narodzie, potrzeba kobiet dobrych i mądrych, gdyż nam potrzeba bardzo ludzi pracy, ludzi, którzyby stali na świeczniku i przodowali narodowi, jako wzory cnót i pracy obywatelskiej. A takich ludzi wyrobić i dać narodowi są jedynie w możliwości kobiety.

To też ta naprawa obyczajów, której się wszyscy domagają, przeprowadzoną zostanie li tylko przez kobiety, jako wychowawczynie pokolenia nowego, zdrowego, nie przesiąkniętego zgnilizną.

A więc kobiety Polki, na naszych wątych barkach spoczywa praca niemała, do której nigdy nie jest się dosyć przygotowaną, bo chcąc jej podjąć, trzeba przede wszystkim samej nauczyć się pracować i to tą trojaką pracą: fizyczną, umysłową i duchową.

W małej broszurce „O Pracy“ (nakładu drukarni Kurnickiej), obszernie podaje autor te trzy rodzaje pracy wymaganej od kobiety. A dzieli tę pracę na te trzy rodzaje z rozmysłem, chcąc pokazać, że doskonała jest tylko ta kobieta, która przywłaściła sobie nie tylko znajomości praktyczne i umie sama rękę przyłożyć do każdego zatrudnienia niewieściego, lecz równocześnie i umysł swój kształci i pracą własną zdobywa skarby wiedzy — by się niemi móżdź dzielić z potrzebującymi. Wreszcie duchowa praca daje nam wszelkie zalety nieodzowne każdemu, a zwłaszcza kobiecie, której zadaniem jest doskonalić ludzkość.

Nie potrzebujemy więc szukać wyzwolenia z pól iluzorycznego jarzma, w naszym polu działania mamy wszelką swobodę, a jeśli mądrze działać będziemy, wywalczymy narodowi byt lepszy, chociaż nie z bronią w ręku walczyć będziemy. Nie szukać w pracy rozgłosu, lecz wykonując obowiązki nadane nam przez to samo, że jesteśmy kobietami, cicho i wytrwale, zdobędziemy nie jeden posterunek i więcej przysłużymy się sprawie narodowej, niż gdybyśmy posiadały całe zastępy doktorek, filozofek i innych emancypantek, chcących koniecznie dorównać mężczyznom z ujmą dla swej kobiecości i jej wzniosłego posłannictwa.

Anna Zakrzewska.

## Nowa szkoła żeńska.

(OŚMIOKLASOWA).



Powszechnem stało się dziś przekonanie, że istniejące u nas szkoły średnie dla dziewcząt nie zupełnie odpowiadają potrzebom czasu, że nie uwzględniają one tych zmian, jakie w dążeniach najmłodszego pokolenia kobiet się uwydatniły. Dziewczęta dzisiejsze, pragnąc się kształcić wyżej, spotykają ogromne trudności, chcąc im dać możliwość zapisywania się do uniwersytetów, należy otworzyć szkołę, któraby im dawała maturę i zasób umiejętności, warunkujących dostęp do niższych uczelni.

Projekt takiej szkoły agituje się już od lat kilku, ale dzisiaj dopiero wyraża się w formach bliżej określonych i zbliża się do zrealizowania.

W ubiegłym tygodniu obradowało nad tą kwestią liczne zebranie organizacyjne, zaproszone do sali „Uranii“. Zagaiła obrady p. Skłodowska Szalajowa, wyjaśniając, że powstanie wzorowej uczelni dla kobiet stało się dziś palącą potrzebą.

Zaproszono na przewodniczącą zebrania panią Daszyńską-Golińską, poczem przystąpiono do szczegółowych obrad nad organizacją szkoły. Pan Jezierski w krótkim przemówieniu zapoznał zebranych z programem: Szkoła ma być ośmioklasowa, dająca wykształcenie ogólne w takim zakresie, jak podobne szkoły męskie. Zasadniczym rysem programu będzie nacisk na przedmioty przyrodniczo-matematyczne, oparte na metodzie samodzielnego dociekania; szkoła ma być wyrazem najnowszych i za najlepsze uznanych systemów pedagogicznych; z jaknajszerszym uwzględnieniem strony wychowawczej.

W bliższym określeniu rozkładu nauk, oznajmił p. Jezierski, że podstawowym będzie język ojczysty, po za tem wejdą w program 3 obce języki nowożytnie i łacina do klasy czwartej.

Kwestya stanowiska języków starożytnych w projektowanej szkole, wzbudziła gorącą dyskusję; liczne głosy kobiece domagały się i greckiego, jako obowiązkowego, a to z tej przyczyny, że znajomość takowego żądaną jest w uniwersytetach galicyjskich, do których przeważnie nasza młodzież żeńska się kieruje.

Dyskusya następnie zogniskowała się na kwestyi, czy szkoła ma uwzględniać przede wszystkim warunki wymagane do imatrykulacji uniwersyteckiej, czy też ma mieć głównie na uwadze ogólne doskonałe wykształcenie. Głosy były podzielone; jako rys charakterystyczny zaznaczam, że głosy kobiece przemawiały za celami praktycznymi, męskie zaś za idealnymi, t. j. za zbliżeniem szkoły do ideału pedagogicznej doskonałości. Sądzymy, że warunki te, nie wyłączają się wzajemnie i jaknajlepiej pogodzić się dadzą, do czego zapewne organizatorowie szkoły zmierzać będą.

Po omówieniu programu, przyszła kolej na stronę finansową przedmiotu, którą refero-

wał pan Stanisław Srebrny. Koszty urządzenia szkoły obliczono na 15,000 rb., preliminarz rocznego budżetu na 48,600 rb. Na pokrycie sumy rocznych wydatków oblicza się wpisowe od uczennic po 200 rb. rocznie; przypuszczalnie liczba uczennic po 30 przeciętnie w jednej klasie, pozwoli zamknąć bilans roczny bez deficytu. Fundusz na urządzenie szkoły gromadzi się udziałami 250 rublowymi; udziałowcy stają się właścicielami inwentarza szkolnego. Sprawa ta jeszcze w ostateczne formy prawne ujętą nie jest, i punkt ten na zebraniu ubocznie tylko był traktowany.

Zebranie było bardzo liczne; oprócz pedagogów zawodowych wzięły w nim udział i matki, którym sprawa wyższego wykształcenia córek na sercu leży. Wnosić ztąd należy, że potrzeba nowej szkoły jest sprawą w wysokim stopniu aktualną, a projekt znajduje to szerokie poparcie na jakie zasługuje, i od którego zależeć będzie wcielenie go w życie.

Dla osób zainteresowanych powyższą kwestyą dodajemy, że komitet przyjmuje już zapisy uczennic i udziela wszelkich informacji. Zgłaszać się należy pod adresem: Foksal 16, H. Szalajowa.

Zof. Biel.



## Spór — w tonie chwili.



„Ileż ludzi łatwo zgadzają się ze mną, czuję zawsze, iż nie muszę mieć racji“.

Fr. Nietzsche.

Prawdziwość tej „wywrotowej“ tezy nietscheańskiej stwierdzam oto pouczającym doświadczeniem własnym. O wszystko bodaj łatwiej, niż o „łatwą“ zgodę między ludźmi tego światka Chaosu, jaki przeżywamy. Każdy przeciw każdemu, i wszyscy przeciw wszystkim stają w pozycji zaczepnej, z zasady, nawet na stanowisku wspólnych dążeń i pokrewnych przekonań. Mury nieporozumień rosną ztąd na wsze strony w tem naszym piekielku.

A oto próbka, jedna z wielu, smętnego tego biegu rzeczy, w świecie „który jest“.

Pisząc na temat: „Salon, czy kabaret“, dochodzę do wniosku, ściśle z założeń moich wpływającego: salon, nie kabaret.

Salonowi zaś przyznaję rację bytu o tyle, o ile stanowi on jedno z ognisk twórczych zbiorowego życia, o ile jest wytwórcą „atmosfera duchowej“, w duchu najżywoźniejszych technic czasu. Zaznaczyłam ponadto, wielką pochopność „kosmopolityzującej się Warszawki“ (co nie znaczy: serca kraju — Warszawy) do przenoszenia z salonów do kabaretów ognisk swego towarzyskiego życia. To na minus, zwłaszcza kobiety tej oto „Warszawki“ kładę, aż do pewnego przeciążenia artykułu



w *Kuryerze* argumentacją na temat *wpływów kulturalnych* kobiety, zaś Polki w szczególności.

Tak postawiwszy tezę, żywiłam niemal pewność przekonania, że zgodzą się tu ze mną *łatwo* wszyscy ludzie postępu, zdający sobie sprawę z obecnych plag Warszawy. Opozycję przewidywałam tylko ze strony nalogowych bywalców kabaretu.

Ale nie łatwo być dziś jasnowidzem. Nie doszły mnie oto ani akty skruchy, ani gromy jowiszowe za wtargnięcie w przemożną dziś dziedzinę „*bycia jako się chce*” (co komu do tego!) ze strony człowieczkowego ja, nad butą stojącego.

Natomiast, błyskawicami piorunów, iście „z jasnego nieba”, spadają na mnie protesty z koleżeńskiej ręki, z obozu siostrzyc mych po piórze (ba, po wspólnej redakcyi). Gromy od strony pokrewnych mi przekonaniowo — kobiet...

Baśń nie tyle „odwieczna”, ile w tonie chwili. Nie zła wola, ale splot nieporozumień. Za danie mi więc sposobności wyjścia z niego na światło, obowiązana jestem koleżance N. Jastrzębskiej, a jej dobrej woli w tym proteście. Ze swej strony stoję też w odpowiedzi tej — na stanowisku sumienia, przeto odrzucam łatwe, ale lichy *etycznie*, argumenty „ad auditores”, służące w dyalektyce, jak wiemy, tylko do pozyskiwania dla swej „racyi” (nie prawdy) szerokiego audytoryum, niewyszkolonego w rozumowaniu logicznym, przeto chwytającego się łatwo na arkana szermierki dyalektycznej, mającej X sposobów dowodzenia *racyi* pozornej, wbrew *prawdzie* ścisłej. Ztąd to spory polemiczne, chwytające się tych sposobów „rzucania piaskiem w oczy” przeciwnikowi, w braku argumentów logicznych, nie pożytek, ale szkodę czynią. Są zaś z gruntu jałowe i wówczas, gdy dowodów prawdy nie opierają na ścisłości logicznej wniosków z premisami, tak aby 2+2 stanowiły niezbędnie 4, nie zaś jakieś dowolne X rozumowania na chybił trafił.

Odpowiedź moją, ze stanowiska *obrony prawdy* na drodze etycznej, oświeceniem niezbędnym zastrzeżeniem: Albo ja, w artykule omawianym, nie zdołałam się wypowiedzieć dostatecznie wyraźnie, aby zostać właściwie zrozumianą, albo sz. moja oponentka przeczytała to tak tylko pobieżnie, jak to się czytać zwykło, często pośpiesznym sztychem dziennikarskim pisane, artykuły z prasy bieżącej.

Zaś na takim sposobie czytania zgruntu opacznie wyjść mogą prace mego pióra.

Operuję często pojęciami natury mistycznej, ztąd wypływa ta właściwość mojej „mowy pisanej”, będącej często mową tajni, symbolu, że wymaga ona odpowiednika pojęciowych kategorii w umyśle czytelnika, przy warunkach pewnego skupienia myśli.

I ta to właściwość mego pióra, sprawiająca, że mogę, przy czytaniu pobieżnym, być zrozumianą całkiem opacznie, wkłada, jak wnoszę, w usta p. Jastrzębskiej takie np. wykrzykniki, jak: „oczom swoim wierzyć trudno”, i t. p.

Mamże cytować siebie? I *symbol*: kobiecego „anielstwa”, opiewanego przez poetów, jako symbol przodownictwa duszy niewieściej

po *drabinie kulturalnej* wzwyż, i jej „kapłaństwo” cywilizacyjne, i cześć rycerska wszelkiej duszy górnej, kłoniącej się przed symbolem czystości, jaki uosabia w sobie płeć niewieścia, to są rzeczy tej „głębokiej mądrości” życiowej, która trwać będzie zawsze u źródła rzeczy ludzkich, jako zaczyn postępu ku lepszemu, w drodze *naprzód*, nie wstecz.

*Zawsze i wszędzie*, gdzie kobieta staje u ognisk życia — w zgodzie z sobą samą idąc w postęp, wypełnia ona swe wysokie zadanie — *cywilizatorki*, kapłanki dobrych obyczajów. Spełniać je powinna, a to coraz doskonale, w miarę swego własnego rozwoju, i w salonie, tylko — nie w kabarecie... Tu, gdzie atmosfera przesiąknięta zepsuciem, *działa wprost paraliżująco* na skład duszy niewieściej.

Argumentując na temat: salon, czy kabaret, z wnioskiem na — nie kabaret, nie obejmowałam, rzecz prosta, *bezpośrednio* tematów: salon, czy np. sprawa robotnicza, lub kwestya kobieca, arystokratyzm, czy idea demokratyczna. Aczkolwiek moja obrona salonu, jako jednego z *ognisk twórczych w duchu czasu* i wszystkie te sprawy żywotne obejmuję w sobie *pośrednio*. Moje pojęcie salonu rozciągam i do salonów stowarzyszeń i związków, tylko swój postulat *reformy* zaznaczam — w potrzebie wytwarzania „atmosfery duchowej”. To jest, w przekonaniu mojem, ta „nowa szata”, która jest *warunkiem rozwoju życia towarzyskiego w duchu czasu*. Idzie o to, żeby i salon był *ogniskiem twórczym*, promieniującym dodatnio w sensie postępowym Dźwignią dobrego obyczaju.

I sz. moja oponentka twierdzi, że „rozwielenienie kabaretu wynika ze zbankrutowania towarzyskich zebrań”. Acz jednocześnie wnoszi, że „nie nie pomoże pioronowanie na kabarety, bo one są wszędzie, gdzie życie wielkich miast wytwarza szumowiny”.

To jest nasza różnica stanowisk. W inkryminowanym artykule dowodziłam właśnie, że *nam niewolno* „tak czynić jak drudzy”, byle tylko biedz za innymi „owczym pędem”.

Naszą drogą postępu jest — krzepić ducha, podnosić go, wyszlachetniać; zbrodnią — trwonić go na marne. Kabaretowość, rozkładająca na duchowy „skład” działająca, jest stokroć tedy cięższą plagą życia towarzyskiego Warszawy, niż np. Paryża, albo Petersburga.

Wyteżmy słuch na dzwon *naszych* przykazań.

„Polska musi być początkiem nowego świata, inaczej byłaby niepotrzebną”.

Mickiewiczowski ten kanon *naszej* drogi naprzód, nie pozwala nam iść za innymi na wsteczne manowce. *Dźwigać się w sobie i w drugich*. Nie „w ogonie” ludów cywilizacyi, ale *duchowo, moralnie*, na czele ich stać. Do nas należy właśnie — nie żyć, „tak, jak inni”, ale jak nam, Polakom, *przystoi*. Im zaś to trudniej nam przychodzi, tym dzielniej siły przeżyć mamy na takie „zamiary”.

Na tej opoce ducha polskiego stojąc zobaczmy, iż niema w życiu naszym nawet rzeczy blabej, którą ze ścieżek takiej „naszej drogi” wykreśliłby należało. I sfera towarzyskiego życia, w naszych warunkach braku

szerszych ognisk skupienia, musi być jedną z dźwigni po temu.

Że ja zaś mówię „salon”, nie „dom”, co p. Jastrzębska poczytuje, aż za jakieś „potworne nieporozumienie”(?) to odpowiem jej na to, że używam tu wyrazu — salon, zgodnie z logiką *mojej* myśli. *Salon* jest tylko częścią *domu*, składową częścią jego całości integralnej. Życie towarzyskie *domu*, t. j. rodziny, koncentruje się właśnie w salonie. Wyrzucić salon za dom, to obciążyć życie rodziny o cały duży czynnik towarzyskiej kultury obyczajów. Czynić to zaś w obecnym stanie rozprężenia rodziny, to przykładąć rękę do jej rozkładu. Tradycyjny „pokój bawialny” w domu polskim ma swe podstawy aż w instynktach gościnności rasy słowiańskiej, pozostanie zaś instytucją ochronną dobrego obyczaju tam, *gdzie kobieta polska będzie sobą*.

Polka, z ducha i krwi, nie podaży skwapliwie, śladem niemki lub francuzki, w podwoje kasyn, kabaretów i knajp wszelkiego rzędu, gdzie mężczyzna, w całej „swobodzie bycia”, przepierwotnej, trzyma tylko... swe nogi na poziomie jej kolan...

Przyznam się, że trudno mi wyobrazić sobie typowo polskiej postaci mojej sz. oponentki w sytuacji towarzyskiej takiego równouprawnienia kobiety z mężczyzną... I dla tego to, sądzę, widuje się ją chętnym zawsze bywałcem w gościnnych salonach tej Warszawy, która nie zrywa z tradycją polskiego salonu, stanowiącego obywatelską instytucję ochronną młodzieży płci obu przed marnieniem na duchu we wstrętnej atmosferze kabaretów.

Na szczęście, domy te, żyjące na ład polski, ratują sytuację, w granicach swych wpływów. I są w nich jeszcze gospodynie domu, których wysoki ton duchowy, przy wybitnej kulturze towarzyskiej, jest magnesem silnie przyciągającym. Ztąd droga prosta do stylowego polskiego salonu — w *duchu naszego czasu*, którego piękny prototyp mamy w atmosferze towarzyskiej pokolenia wielkich naszych entuzjastek. O taki ton szlachetnego skupienia się w idei, woła dziś już nagląco tragiczna dusza tysiącem jądów zatrawanego narodu. Oto jest moje stanowisko w sprawie tej nowej Mulfordowskiej szaty, którą ma przybrać salon polski, nie dochodzący do absurdu — zrzucania swojej szaty... Kto bowiem choćby tylko z tej jednej, tak już popularnej książki, wie czym jest „nonsens śmierci”, wypływający ze zgody na nią w *mistycznej sferze dróg ducha*, ten dojść powinien do konsekwentnego wniosku, że gorszą rzeczą jest — *nonsens życia w śmierci*, t. j. życia, które wytwarza bezduszość, idąca „tokami” wszech ujemnych wpływów na bieg spraw życiowych. *Myśl, atmosfera duchowa* naszych ognisk życia, tworzy przez nas *samych* wytwarzane światy naszej egzystencji. I tu leży filozoficzna podstawa tej idei salonu, w którym „kapłaństwo kobiety” (w cywilizacyjnym sensie) odgrywa swoją rolę w życiu. Wydani na łup nowoczesnych nawał wandalizmu, i z życia towarzyskiego uczynić dziś musimy twierdzą obrony, w duchu potrzeb chwili. W artykule „Salon czy kabaret”, głosiłam właśnie — nieod-

zowność tego skupiania się naszych ognisk towarzyskiego życia, niby „stosami Volty” oddziaływającego dodatnio duchowym czynnikiem, na sprawy i materyalne. Tylko bowiem *drogami ducha* wyjdziemy z odmetów dławiącego nas życia w śmierci, t. j. w apatii i zgniliznie. Kultura zaś nasza ojczysta zawiera w sobie tak potężne skarby „odrodzenia z ducha”, że nie wolno trarnować ich pokoleniu, idącemu w przyszłość—pod sztandarami Króla — Ducha postępu. Nie na „wskrzeszaniu, zatem, starych kształtów”, ale właśnie—na budowie form nowych, to credo swe opieram.

Typowym argumentem „ad auditores” rzuca też w moją stronę i p. E. Żmijewska, nie dotykając *mojej* idei salonu, ani jednym rzeczowym pociskiem. Bowiem to, że salon dawnego typu, już się przeżył, że życie towarzyskie przybiera coraz nowe kształty, a stosunek płci obu nabiera cech koleżeńskości i prostoty, to przecież wiemy o tem już nie od dziś wszyscy, tak, że to już jest na dziś jedna z prawd utartych. Bronić jej przeto, rzecz całkiem zbyteczna. Natomiast, o moich argumentach na rzecz reformy zwyrodniającego się życia towarzyskiego—z jednej strony przez kabaretyzm, z drugiej — pielęgnowaniem w typie salonu przeżytego, czczości, nudy i blichtru pokoleń, p. Ż. dyskretnie tylko milczy. Przypisuje mi za to obronę „terła salonowego wszechwładztwa”, co ma oznaczać treść *mojej* tezy — *przewodnictwa kobiety po cywilizacyjnej drabinie wzwyż, w sferze obyczajów człowieczego rodu*. Na takiej drodze argumentacji dyalektycznej, z gruntu nie rzeczowej, nie tylko łatwo, ale wcale do porozumienia nie dojdziemy.

W odpowiedzi *mojej* p. J. znajdzie i p. Ż. wyjaśnienie rzeczowe mego stanowiska w sprawie reformy salonu, którą sprowadzam w gruncie—do reformy człowieka. Jaki człowiek takie jego sprawy. I tu, ufam, znajdziemy się i z p. Żmijewską na gruncie może łatwej zgody.

Na tem, polemiczne moje wywody zamykam w tej sprawie. Obie moje sz. koleżanki po piórze znajdują też, sądzą, zawsze dostateczną sposobność wypowiedzenia się osobiście w druku na niezależnym gruncie własnych syllogizmów ideowych. Tam, gdzie nieczyja „dobra wola” nie może być przedmiotem „dyskusji”.

Marya Cz. Przewóska.



## Z sali odczytów.



### K. Bujwidowa: „Rodzina a wyzwolenie kobiety”.

Znana rzeczniczka równouprawnienia i zarazem baczna obserwatorka życia społecznego, przedtawiła nam zarys koniecznych reform w dotychczasowych stosunkach rodzinnych. Reformy to nie wywrotowe, lecz

budujące na dawnych fundamentach gmach trwalszy i silniejszy od poprzedniego.

Prelegentka zaczęła od charakterystyki kobiety dzisiejszej i zestawienia jej z typem kobiety wczorajszej. Dzisiejsza nie przyjmuje bezkrytycznie panujących stosunków i form życiowych, ale je poddaje rewizji i uznaje tylko te, które są zgodne z jej szlachetnie pojętem wyzwoleniem. Pragnie ona odrzucić dawne przeżytki, zastąpić je obyczajem płynącym z pogłębienia jej uczuć, pewna że reforma ta podniesie ogólną atmosferę życia rodzinnego i przyczyni się do wzmożenia kultury duchowej, bez której nie może być nowożytności. Od czegoż zależy przedewszystkiem harmonijne współżycie ludzkie, zanych dożgonnem zobowiązaniem?

Nie może być harmonii tam gdzie nie ma równości, gdzie prawnie sankcjonowana przewaga jednej strony, demoralizuje ją, jak każdy niezasłużony i nie oparty na wyższości moralnej przywilej, drugiej zaś sugeruje wrzekomą niższość, osłabiając w niej poczucie godności. Stosunek taki wytwarza sam przez się niezdrowy zaczyn moralny i często powoduje rozterki, kończące się ostatecznie rozjeściem małżonków.

Należy te stosunki uzdrowić, a jako środek, wiodący ku temu, wskazuje mówczyni zupełne zrównanie stawianych obydwom stronom wymagań, zarówno w kodeksach prawnych jak i w normach obyczajowych: oboje winni wnosić do wspólnego związku czystość uczuć i czystość ciała, zdrowie moralne i fizyczne.

Wyrugowanie podwójnej moralności powinno być celem solidarnie przez wszystkie kobiety podjętym i pod tym względem winny one stawiać mężczyznom wymagania, z którymi musieliby się liczyć.

Hasłem przyszłej reformy w małżeństwie będzie powstrzymanie żądzy i pogłębienie obcowania duchowego. Te hasła już podjęte zostały, a mówczyni przytoczyła przykład Szwedek, które działaniem solidarnem przeprowadziły w swej ojczyźnie zmianę przysięgi ślubnej, usuwając z jej formuły poniżające kobietę zobowiązanie do bezwzględnego posłuszeństwa małżeńskiego.

Niemniej od reform moralnych ważną zmianą w ekonomicznym ustroju rodziny, do których z kolei prelegentka przeszła. Dzisiejszy ustrój ekonomiczny opiera się na obliczeniu, że na mężczyźnie jedynie ciąży obowiązek utrzymania rodziny. Pogląd ten fatalnie ciąży na warunkach wynagradzania pracy kobiecej, ogólnie zdeprecjonowanej, a wytworzona przez to niesprawiedliwość potęguje jeszcze wszystkie zło następstwa płynące już z nierówności prawnej.

Kobieta powinna być jednostką materyalnie niezależną od męża, pracującą na swoje utrzymanie i otrzymującą odpowiednią do swych uzdolnień płacę. Należy dążyć do tego, aby w przyszłości państwo wzięło na siebie zobowiązanie dostarczenia małżeństwom funduszy potrzebnych dla utrzymania dzieci; zanim to jednak nastąpi społeczna samopomoc wskazuje potrzebę zakładania kas matczyńskich, ubezpieczających rodzinę na okres

w którym obowiązki matki nie pozwalają kobiecie produkcyjnie pracować.

W ten sposób na moralnych i ekonomicznych reformach oparta reorganizacja rodziny, zapewni trwałość tej instytucji. Wbrew poglądom niektórych współczesnych utopistów ustrój rodziny nie jest bynajmniej przeżytkiem, a współżycie ludzi w żadną inną formę ująć się nie da.

Poczucie to tkwi głęboko w psychice ludzkiej, a ujawnia się zarówno w jednostkowych jak i zbiorowych dążeniach, którym zdrowy instynkt społeczny wskazuje nadawanie form rodzinnym instytucjom filantropijno-wychowawczym.

Za odczyt, wypowiedziany z wielką siłą przekonania, podziękowano znakomitej prelegentce serdecznym oklaskiem.

Z. B



## Książka o kobiecie nowej.



Pod hasłem: „Przez odrodzoną kobietę — odrodzenie”, wydała w bieżącym roku znana autorka chrześcijańsko-postępowa, C. Plater-Zyberkówna, nową pracę z cyklu społecznego pod tytułem: „Kobieta-Ogniskiem”.

Dziełko to ułożone zostało z pogadankami, prowadzonymi przez autorkę w zakładzie gospodarczym w Chyliczkach na temat obowiązków kobiety współczesnej w rodzinie.

Powinno ono zwrócić na siebie uwagę naszych inteligentnych kobiet nie tylko ze względu na rozumne rady, praktyczne wskazówki i szlachetne tendencje swoje, ale także ze względu na swoją aktualność: bierze bowiem w rachubę nowe kierunki i poglądy w dziedzinie ekonomicznej i społecznej, zastosowując je do działalności kobiety kulturalnej w sferze ogniska domowego.

Autorka zaznacza w słowie wstępnem, że z owych co najmniej 80% ogółu kobiet, które spełniają swoje przyrodzone przeznaczenie, wstępując w związki małżeńskie, ogromna większość czyni to bez poważniejszego w tym kierunku przysposobienia. Byle most buduje specjalista — ale rodzinę budują dyletantki. I tem więcej jest tej dyletanckiej roboty, że nie same tylko kobiety zamężne są ogniskami rodziny; owszem — do rzadkich tylko wyjątków zaliczyć trzeba kobietę, która w życiu swem nigdy nie oległa poważnej roli przy swoim lub cudzym ognisku.

Zalecamy więc omawianą pracę do odczytania i rozważania nie samym tylko narzeczonym i młodym mężatkom — dla których specjalniej jest przeznaczoną; powinnaby ona znaleźć się w ręku każdej kobiety, która zechce wniknąć gruntowniej w sens swego życiowego zadania, czy to dla pouczenia się na przyszłość, czy dla samokontroli dotychczasowej swej działalności, czy też po prostu dla porównania poglądów autorki ze swojami i wyprowadzenia ztąd rozumnych wniosków.

Cóż, kiedy tak wielu naszym paniom książek w podobnym rodzaju czytać *nie chce się*... Czytają dla rozrywki powieści, dla korzyści dzieła naukowe, najmniej zaś interesują się czemś, co ani zabawia ani specjalizuje, lecz co rzeczy już znane koordynuje, systematyzuje, porządkuje w umyśle czytelniczki.

Podajemy tu więc streszczenie omawianej pracy, w nadziei, że niejedna z pań naszych, dowiedziawszy się o jej zawartości, zechce się z nią samodzielnie zapoznać, — co z pewnością bez korzyści nie pozostanie.

Autorka zwraca przede wszystkim uwagę czytelniczek na ogromną doniosłość społeczną zadań kobiety w rodzinie. Wskazuje przykłady krajów, gdzie zanik życia rodzinnego spowodował bankructwo etyczne i obywatelskie, nawołuje do pracy przy odrodzeniu naszego społeczeństwa przez odrodzenie przede wszystkim pierwszej jego składowej części — rodziny. Następnie określa zadania rodzinnego ogniska.

Ognisko powinno: oświecać, ogrzewać, zarządzać potrzebom, skupiać, rozveselać.

W rozdziale „Ognisko oświeca” wykazano jest przede wszystkim, że kapłanka domowego Znicza przede wszystkim siebie samą oświecać powinna. Konieczne to dla niej tak dla utrzymania swej roli w małżeństwie na stopie umysłowej towarzyszyki mężczyzny, jak dla intelektualnej równości z coraz wyżej kształcącymi się w miarę dorastania dziećmi. Pierwotne wykształcenie swoje powinna ciągle kompletować w taki sposób, aby miała z kąd czerpać na każde zapotrzebowanie umiejętność inteligentnego pojmowania i wykonywania wszystkiego, co w danej chwili wejdzie w jej zakres życiowy. Taki całokształt wiadomości ułatwi jej nie tylko kierownictwo, ale też wszelkie zajęcia domowe, nauczy ją „niepospolicie spełniać zajęcia najpospolitsze”.

Wśród bardzo trafnych z tego powodu uwag o dzisiejszym u nas pensyjnym wychowaniu, autorka wytyka jego braki i szkicuje plan, według którego powinna być kształconą współczesna kobieta nasza, aby stała się wydajną siłą moralną, intelektualną i ekonomiczną dla rodziny i kraju.

Następnie rozbiegane są trzy sposoby samokształcenia się dla kobiet dojrzałych:

1) *Lektura*, — jaką ma być tak co do wyboru, jak co do metody korzystania umysłowego (tu zwraca uwagę krótka analiza rodzaju książek dzisiejszych i sposoby traktowania tychże przez dzisiejsze czytelniczki).

2) *Zastanowienie*, — czym ono jest właściwie, czym w danym zastosowaniu być powinno, czym jest obecnie nasz krytycyzm — a jaką powinna być krytyka filozoficzna.

3) *Obcowanie towarzyskie*; — sprawa pierwszorzędnej wagi bo „rodzina — to dopiero punkt oparcia dla wzlotu człowieka”, — sferą jego lotów — społeczność towarzyska.

Kółko rodzinne — rzecz droga i święta; ale zasklepianie się w niem — rzecz zdrożna i szkodliwa. Jeżeli z rodziny ma się począć odrodzenie społeczne, to musi ona promieniować na zewnątrz, musi jednoczyć się ściśle z szerszymi kołami. I nie z niej wyniesie pojedynczy jej członek swoje wyrobienie życiowe, lecz z obcowania z ludźmi różnych

warstw, różnych poglądów, różnych stronnictw. Kształcąca się młodzież nie na naukę jedynie uczęszcza do szkoły; gdy rodzina da im te zasady, które wszczepiać winni rodzice, szkoła da im oprócz właściwej wiedzy, potrzebny kontakt ze społeczeństwem.

Jako jeden z wybornych środków edukacyjnych nie tylko dla młodzieży, lecz i dla ludzi dojrzałych, zaleca gorąco autorka zwiedzanie różnych części własnego kraju. „Często — powiada — ani się domyślamy jak bardzo blisko natrysk obfite źródło prawdziwej korzyści i uciechy”.

Rozdział: „Ognisko ogrzewa”, pięknie i serdecznie mówi o tej sile twórczej i odradzającej, jaką jest miłość.

„Zimno jest na świecie — i smutno na świecie” — na naszym świecie zwłaszcza... Niechże go kobieta sercem swym rozgrzeje i rozweseli. Niech będzie zwłaszcza chrześcijanką prawdziwą; bo dziś nominalnych chrześcijan jeszcze dużo, ale rzeczywistych bardzo niewiele; a tylko duch prawdziwie chrześcijańskiej miłości bliźniego, duch poświęcenia się, przebaczenia, wyrozumiałości, może przez serce kobiety nowożytnych pogan pozyskać dla chrześcijańskiej Idei; i wtedy tylko będzie postęp rzetelny, bo „wiedza daje tylko pokost cywilizacji, miłość stawia jej fundamenty”.

Co do stosowania miłości w czynie, autorka przedstawia najpierw przyrodzoną miłość kobiety dla mężczyzny, zastrzegając się, że będzie mówić tylko o stadłach skojarzonych przez uczucie, nie przez interes, gdyż przeważnie tylko w takich kobieta chce i może być strażniczką domowego Znicza.

Jako program stosunku żony do męża postawiony jest znany wiersz Konopnickiej „Do kobiety”, z tem jednakże rozszerzeniem, że kobieta nie tylko skrzydeł mężczyźnie krępować nie powinna, ale owszem sama mu być ma „skrzydłem do wzlotu”.

Utrzymuje autorka, wyrażając się dosyć pesymistycznie o wartości moralnej ogółu naszych mężczyzn, że mężczyzna swoją wartość moralną albo coraz wzmacnia, albo stopniowo traci najczęściej wskutek odnośnego wpływu kobiety. Żona jest więc poniekąd etyczną edukatorką swego męża — rozumie się nie przez prawienie mu kazań. Kobieta takowna, dobra i inteligentna, potrafi bez pretensjonalnego i drażniącego apostołowania, różnorodnymi wpływami podnieść męża filistra ideowo, potrafi „zdezynfekować” jego obyczaje, egoizm przetworzyć w altruizm, rozbudzić w nim zamiłowanie wyższych ideałów. A nie są to mrzonki jedynie: twierdzenie powyższe ma za sobą liczne precedensy życiowe.

W stosunku do swych dzieci, kobieta z sercem wyrobionem będzie się mniej nad nimi roztkliwiać, a więcej szanować w nich człowieka. Będzie starać się nie o kształtowanie ich indywidualizmu na obraz i podobieństwo swoje, lecz o zrozumienie ich usposobień i urabianie samodzielne chociażby w kierunkach odrębnych od rodzicielskich skłonności i upodobań. Matka niech się sama do dzieci nagina w tem, aby z nimi razem być wciąż młodą, aby jednoczyć się duchowo z ich życiem pełnem, świeżem, zdążającym do

nowych zdobyczy, do postępu, do zmian na lepsze; niech będzie żyjącą wespół z żywymi — i w niczem, co godziwe, nie tamuje ewolucji naprzód młodego pokolenia.

Jaką ma być kobieta dla sług swych i domowników — tak samo serce wskazać jej powinno, to serce, które chce i potrafi tak wszystko urządzać, aby pod jej dachem każdemu dobrze było.

W tym stosunku — tak samo jak w poprzednio omawianych, konieczną podstawą powinna być znajomość psychologii. Jakże wiele złego sprawia wespół ludzi ich wzajemne niezrozumienie się pomiędzy sobą. „Rodzice — mówi autorka — nie rozumieją dzieci; dzieci — rodziców; mężowie nie rozumieją żon, żony — mężów; przełożeni nie rozumieją podwładnych, podwładni — przełożonych; stany nie rozumieją się nawzajem... stąd ustawiczna skarga jednych na drugich... A zasadniczą przyczyną jest ta, że zazwyczaj rządzący się wszyscy subiektywizmem, że nie mamy niezbędnej giętkości, *aby wleźć w cudzą skórę*, a te braki nasze ztąd pochodzą, że za mało mamy miłości bliźniego”.

Koniecznem więc jest kształcenie się w psychologii i tą drogą rozwijanie w sobie uczuć życzliwości, względności, wyrozumiałości.

Ale dom i rodzina — to jeszcze dla serca niewiele nie dosyć. Oddanie się tylko temu — to zasklepienie. Kobieta o sercu nie tylko gorącym, ale szerokim, wiedzieć i pamiętać wciąż będzie o tem, że po za domem jej jest wieś lub miasto, po za tem okolica, a w tem wszystkim i ponad tem wszystkim — *naród*.

Przy końcu tego rozdziału autorka wtrąca małą dygresję w kwestyi stawianej dziś przez wielu, jako tezę do rozwiązania — i wypowiada słów parę o małżeństwie, z punktu widzenia, który jest w jej dziełku zasadniczym, to jest z chrześcijańskiego, — mianowicie:

Błędem jest dość powszechne mniemanie że małżeństwo, pojmowane w duchu zasad chrześcijaństwa — to *samodzierżawie* mężczyzny a bezwzględna uległość jego żony. Pismo Święte zaznacza owszem wyraźnie, że Bóg w pierwszym akcie twórczym rozrządził, aby kobieta nie była niewolnicą, lecz towarzyszką swego męża. I nie uczynił niewiasty ani duchowo ani nawet fizjologicznie niższą, tylko oboje uczynił w niektórych względach odmiennymi dla ich odrębnej celowości.

„Prawda, — dodaje autorka, — że przy zawieraniu ślubów małżeńskich *zwyczaj* każda kobiecie składać przysięgę posłuszeństwa; przysięga ta przecież nie obejmuje różnych czynności jej życia, lecz stosuje się do spraw wyłącznie małżeńskich, — i to jeszcze zależnie od wymagań etyki i roztropności”.

Co do podziału obowiązków i prac w małżeństwie, autorka cytuje M. Prévost'a: „Mąż i żona — mówi on w swych „Listach do mężatki” — mają w domu każde swój własny departament. Mąż zarządza specjalnie departamentem finansów i prac zarobkowych na zewnątrz, żona zaś — departamentem gospodarstwa domowego, higieny, pielęgniarstwa, wychowania, stosunków towarzyskich i t. p. Każde z nich jest w swoim dziale samodziel-

nem; jednakże składają często *naradę ministrów*, która ostatecznie postanawia dopiero po wzajemnym porozumieniu. Małżeństwo więc, to dobrowolne stowarzyszenie dwojga ludzi, w celu utworzenia rodziny ludzi dzierzących równe prawa i równe dźwigających obowiązek.

W zakończeniu rozdziału autorka przeprowadza linię demarkacyjną pomiędzy dobrocią serca a słabością charakteru, co często bywa w pospolitem pojęciu zmieszane. Dobroć prawdziwa — aby nie przerodzić się w ślamazarność, powinna być roztropną. Tylko oparli się na roztropności kobieta będzie pamiętać, o czym tak zwana „osoba dobrego serca“ tak często zapomina: będzie pamiętać „aby pocieszać nie rozpieszczając, doradzać, nie egzaltować, będąc przystępną — nie spoufalając, pośrednicząc — nie intrygując, przyjmując zwierzenia — nie uprawiając plotkarstwa, informując się — nie popełniając niedyskrecyi, — słowem, aby nigdy nie zbaczała na drogę czułości, wrażliwości i nerwów, a także, aby powodując się dobrocią nie popadła w łatwowierność, nie dawała się oszukiwać i wyzyskiwać“.

Wogóle, trzeba reagować przeciwko u tartemu u nas, Polaków, pojmowaniu dobroci, pod które to określenie podciągamy zwykłe matki, rozpieszczające swe dzieci, osoby nawet na zło pobłażliwe, kobiety czułościowe i sentymentalne, nie kontrolujące odruchów serca rozumem.

Uspokojenie tego rodzaju u płci żeńskiej zowią zwykle „kobiecością“, gdy tymczasem jest ono tylko „narowem kobiet źle wychowanych“. Tylko kobieta, która używa roztropnie takich darów kobiecości, jak tkliwość uczuć, intuicja serca, subtelność, wrażliwość — będzie naprawdę „Ogniskiem ogrzewającym“.

J. Terpi.

(DN.)

## Kronika działalności kobiecej.



### Ruch kobiecy za granicą.

Ruchliwe stowarzyszenie autorek Francuskich La Française, zainicjowało obecnie nowe, cały kraj obejmujące, stowarzyszenie La Stalte. Jest to związek dramatopisarek. Związek projektuje przede wszystkim wystawiać rocznie 4 najmniej sztuki swych członków, następnie zorganizowano kasę zapomogową i pożyczkową, oraz fundusz specjalny, przeznaczony, w miarę potrzeby, co rok, lub co dwa lata, jako stypendium od związku, dla najzdolniejszej młodej autorki, aby wolna od trosk materyalnych, mogła napisać większe dzieło dramatyczne. Do zarządu związku weszły, między innymi — Sara Bernard i Judyta Gauthier, córka znanego romansopisarza Teofila Gauthier.

N. J.



### Chwila bieżąca.



— W d. 10 ym marca zmarł prezydent miasta Wiednia, d-r Lueger.

— Rada m. Krakowa uchwaliła kondolencję dla m. Wiednia z powodu zgonu Luegera oraz wysłanie deputacy na jego pogrzeb, która złoży wieniec z kwiatów polskich z szarfami o barwach narodowych.

— Dyrekcyja stałej wystawy przemysłowo-handlowej, zachęcona powodzeniem obecnej wystawy skór, futer i wyrobów z nich, postanowiła w maju r. b. urządzić w tymże gmachu wystawę przemysłowo-artystyczną sztuki graficznej. Na wystawie będą reprezentowane następujące działy: drukarstwo, litografia, chromolitografia, maszyny i narzędzia pomocnicze, papiernictwo, introligatorstwo, oraz dział historyczno-naukowy. Za wyróżnione okazy będą przyznane wystawcom nagrody w postaci dyplomów na złote, srebrne i brązowe medale.

— W poważnym tygodniku rosyjskim „Prawo“, z dnia 27 z m., czytamy, że w ministerium spraw wewnętrznych opracowywana jest kwestya zastąpienia w

Królestwie Polskiem kodeksu Napoleona przez ogólnorossyjskie normy prawne. Skasowanie jednak kodeksu — według rzeczono pisma — nie nastąpi przed wprowadzeniem w Cesarstwie nowego rosyjskiego kodeksu cywilnego.

— Zapowiedziany jest w kwietniu r. b. Zjazd przedstawicieli pracowników handlowo-przemysłowych Królestwa Polskiego w Warszawie.



### SPROSTOWANIE.

W artykule: „Literaci jako typy społeczne“ w numerze 12-m, znalazła się pomyłka: na stronnicy 124, w 3-iej szpalcie, w 34 ym wierszu od góry, zamiast „martwą“, powinno być „moralną“.



### ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— P. Klaudy z Blizińskich Kobylńskiej — Lwów. Adres żądany: gubernia Kaliska, powiat Turecki, poczta Ceków, wieś Lisków, ks. Wacław Bliziński.

— P. Czerelskiej. Z powodu braku adresu, prosimy o zgłoszenie się po list z odpowiedzią do administracyi „Bluszczu“.

— P. Arkę zechce zgłosić się po list do administracyi „Bluszczu“.

### Treść numeru:

Alleluja. — Myśli o przyszłym ustroju rodziny, przez D-ra Z. Daszyńską-Golińską. — Gra fał, powieść, przez Kaz. Przerwę-Tetmajera. — Poematy Marcinowskiej, przez Natalję Jastrzębską. — W przyszłość, przez Maryę Cz. Przeworską. — Głosy czytelniczek: Nauka u kobiet, przez Annę Zakrzewską. — Nowa szkoła żeńska, przez Zof. Biel. — Spór — w tonie chwili, przez Maryę Cz. Przeworską. — Z sali odczytów, przez Z. B. — Ciekawa książka o kobiecie nowej, przez J. Terpi. — Kronika działalności kobiecej, przez N. J. — Chwila bieżąca. — Sprostowanie. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia.

#### Do niniejszego numeru dołącza się:

1) Opis ubiorów i robót z rycinami; odpowiedzi p. Marcèle.

2) Arkusz 6-ty powieści Maryi Wierbickiej p. t. „Nasze błędy“, w przekładzie S. S.

## O g ł o s z e n i a.

**KALODONT**  
Niezbędny krem do zębów  
Utrzymuje zęby białe, czyste i zdrowo.  
Żądać wszędzie.

**Perfumy o wykwintnych zapachach**  
Coeur de Carmen || Violette  
Idéal 272 Muguet  
Kompozycyi i wyrobu własnego  
Apteki M. Malinowskiego  
Nowy-Swiat 35, w Warszawie.

**Najdoskonalsze, najekonomiczniejsze**  
AROMATYCZNE MYDŁO DO PRANIA.  
MYCIA WSZELKICH PRZEDMIOTÓW „PERFEKT“  
skraca pranie, zmniejsza o połowę pracę, czyni bieliznę śnieżnie białą, wonną i trwałą, gdyż nie zawiera w sobie nic niszczącego. Piorąc Perfektem zbyteczne jest bielidło. Perfekta dostać można we wszystkich renomowanych Składach Aptecznych, mydlarniach, w Warszawie i na prowincyi.  
Murtowo: LUDWIK W. SZWEDE, Warszawa, Senatorska 28—30. Telefon 17-28.

**Nadworna Fabryka  
Fortepianów i Pianin  
J. BECKER**  
Skład Fabryczny w Warszawie  
№ 30 Nowy-Swiat № 30  
Tel. 84-35.

**WSZYSTKIE ŚRODKI KOSMETYCZNE**  
zalecane przez P. Marcèle nie wyłączając Wyrobów Malinowskiego, Banzaju i Abaridu — poleca znany magazyn  
W. Paszkowskiego, Marszałkowska 109.  
Dla Galicyi zastępca we Lwowie, E. Pawłowski, Skalka 5.  
W Poznaniu Gadebusch, Nowa 7. W kraju wys. za poczt. zaliczen.

**Zmarszczki z twarzy usuwa**  
**A B A R I D KREM**  
otrzymany z cebulek białej lili (Lilium candidum)  
Perfumerya „PERFECTION“ Warszawa, Szpitalna 10.  
LWÓW: Pawłowski, ul. Sykstuska 43. POZNAŃ: Kantecka, Halldorfstrasse 4.

**Borol**  
na porę zimową uznano za najlepszy ze środków chroniących skórę rąk i twarzy od opierzchania.

Wystrzegać się podrabiania!

Nośladowców sądownie ścigać będziemy !! 266

MARKA FABRYCZNA.

# Puder IRIS

➤ SUBTELNY HYGIENICZNY  
➤ NIEDOSTRZEGALNIE PRZYLEGAJĄCY  
➤ BEZWZGLĘDNIE NIESZKODLIWY

Perfumerja „IRIS” H. Lachs i S-ka



Skład fabr. Przejazd 1.

Pierwsz. Biuro Nauczycielskie  
**Leokadij Max**  
poleca: nauczycielki, nauczycieli, freblówki. Sprowadza cudzoziemki. Tel. 124.88.  
Warszawa, Marszałkowska 148.

## Lekarz-Dentysta A. ZAWADZKI

WARSZAWA, ZIELNA 7, róg Złotej. Telefon 184-47.

Przyjmuje od 10—2 i od 4—6 1/2.

ZAKŁAD 285 **Roman Prochowski**  
FRYZJERSKI

Sienna I, róg Marszałkowskiej. Tel. 108.54.

Radykalne leczenie rozdławiania się włosów. Farbowanie na wszystkie kolory. Artystyczne, najpiękniejsze, najłżejsze postiches bouffants. Transformations sceniczne i salonowe według najpierwszych modeli paryskich. Wytworne czesanie.

## FIN MAGAZYN SKI

### LAND

## F. BIERNAT

Warszawa, ul. Senatorska № 32, telefon № 33.19.

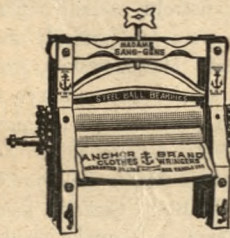
**PLÓTNA i WEBY** na bieliznę i pościel  
**STOŁOWIZNA, RĘCZNIKI, CHUSTKI**  
**MADAPOLAM, PÓŁPLÓTNA, DYMKI, BATYSTY**  
i t. p. wyroby lniane i bawełniane finlandzkie w wyborowym gatunku po cenach fabrycznych.

Specjalna Pracownia Okryć Damskich Letnich, Jesiennych i Kostymów angielskich oraz Futer

235 **K. Sztajnduchert** Tel. fon 78-06

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 7, m. 30. I-sze piętro.

Ostatnia Nowość!  
**Wyżymaczki „Madame Sans Gêne”**



udoskonalonej konstrukcji, z łożyskami kulowymi Lowella, działające tak lekko i szybko, że pozwalają, bez najmniejszego zmęczenia, w tym samym czasie, wyżyć 5 razy więcej bielizny, niż przy użyciu innych systemów.

System „Madame Sans Gêne” przewyższa wszystko, co było dotychczas znanem na tem polu.

Za wyżymaczki „Madame Sans Gêne”, przy normalnem ich użyciu, 3-letnią dajemy gwarancję.

Cenniki na żądanie franko i gratis!

**Krzysztof Brun i Syn**  
w Warszawie, plac Teatralny

## Fabryka Pończoch i Trykotaży

# Z. Mentzel,

Ś-to Krzyska 9  
Telef. 35-49

Poleca jako NOWOŚĆ:

Źbranka trykotowa własnego wyrobu  
bardzo ładne i nieograniczenie trwałe

Żakiety włosenne „Golf” i Sweatery damskie i dziecięce.  
Pończochy, Skarpetki czarne i fantazyjne bez szwu.  
Pończoszki z potrójnymi kolankami bardzo trwałe.  
Koszulki, Kalesony welniane, bawełniane, fil d'ecosse i jedwabne.  
K szulki i Kalesony Dr. Jägera ażurowe  
Bielizna trykotowa Dr. Lamahna.  
Garnitury do gimnastyki i Cyklistowskie.

Towar wyborowy. — Ceny niskie i stałe.

## „Pobudka”

Czasopismo dla młodzieży polskiej  
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Wilnie:

Na prowincyi

|                          |                            |
|--------------------------|----------------------------|
| Rocznie . . . . . 2 rb.  | Rocznie . . . . . rb. 2.50 |
| Półrocz. . . . . 1       | Półrocz. . . . . 1.25      |
| Kwartal. . . . . — 50 k. | Kwartalnie. . . . . — 75   |

WILNO, ul. Botaniczna 9.

„Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci”

przez prof. Uniwer. Dra med. M. Pertego. Treść: Świat zmarłych wstający. Widzenie i słyszenie minionych zdarzeń. Głosy nadpawietrzne. Historyczne zdarzenia. Wojska i wojny w powietrzu. Znaki niebieskie. Jasnowidzenie, przecucie. Zemsta zamordowanych. Muzykalne objawy świata duchowego. Rozkosze umierania. Umarli ukazują się. Niewidzialna siła wypęda posła i adwokata z domu rodzinnego. Biała pani. Cesarz Napoleon Bonaparte i duch białej pani. Gdzie jest świat duchowy? itd., itd. Cena 85 k. We wszystkich księgarniach. Skład główny: Gebethner i Wolff w Warszawie.

Cechowa Szkoła kroju  
**KARPIŃSKIEJ**

Krój bielizny. Pensjonat.  
**Żórawia 12.** 1069

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo przedkij i najłatwiejszej nauki Języków obcych w szkole i domu bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i kluczem pod tyt.:

## Samouczek

Polsko-Niemiecki, kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80,—kurs II-gi k. 1.60. Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20. Polsko-Francuski kurs I-y kop. 1.20; II-gi kop. 3.20. — Polsko-Angielski kurs I-y kop. 75,—kurs II-gi kop. 1.20,—Polsko-Ruski Elementarz, po kop. 5, 12, 24 i 40; — kurs I-y kop. 1.40; kurs II-gi kop. 1.80. Nakład autora (Reussnera), ulica Złota 6, Warszawa.

**Bracia CHOMICZ**  
Skład w Warszawie Nasion Cenniki na żąd.



Pragnąc rozpowszechnić wyborowe nasiona naszej firmy wysyłamy za zaliczeniem za 2 rb. (z opakowaniem i przesłaniem) następny dobór warzyw: 1/2 f. buraków ćwikł., — Kapusty, marchwi, ogórków, rzodkiewki (po 2 luty). — Cebuli, pietruszki, brukwi (po luty) i pomidorów, kalarepy, kalafiorów (po porcy dużej).

Kwiatów: rzędy, astrów, goździków, lewkoni, bratków, groszku, petunii (po porcy). Na żądanie dołączamy bezpłatnie duże porce próbne marchwi pastewnej i buraków. 310

## PANI DOMU

Mieczysława Rościszewsk'ego

cena księgar. 1.50. Dla prenumeratorów „Bluszczu” 80 kop. z przesyłką pocztową 1 rb. za zaliczeniem 10 kop. w cęej.



## „GLYROL”

zagranicą wytworne damy powszechnie używają Krem GLYROL, przekonawszy się, że środek ten chroni radykalnie cerę podczas pory zimowej Skład główny Bracia Orszagh, Warszawa.

313

## Dr. J. Budzińska-Tylicka

przyjmuje od 4—6. Marszałkowska 52 m. 7.



NAJNOWSZA UDOSKONALONA DZIECIECA  
**MĄCZKA MLECZNA**

## ALPINA

Na każdym stoiku niebieska marka i podpis Główny reprezentanta. Ptsbg., Grochowa 33. 220  
Sprzedaje się u SPIESSA i SYNA, oraz w aptekach i skład. apt.

## Piękność i Zdrowie „Venus douche”.

Hygieniczny i racjonalny przyrząd natryskowy, w celu pojedynienia i popelnienia biustu. Wyłączna sprzedaż w Składzie Materiałów Aptecznych Wł. RÓŻYCKIEGO. Warszawa, ulica Marszałkowska 82. Telefon 433.

## GERMANDRÉE PUDER, KREM

### PUDER W LIŚCIACH

Tajemnica piękności, o pięknym zapachu, niewidoczne na twarzy, dobrze przylegają do skóry, nieszkodliwe i absolutnie hygieniczne.  
Wystawa powszechna w Paryżu 1900: MEDAL ZŁOTY. 243  
Mignot-Boucher, Perfumerya, 19.  
r. Vivienne w Paryżu.



Od r. 1856.

## HERMAN & GROSSMAN

Warszawa, Mazowiecka 16.



podają do wiadomości Sz. Publ. cności, że wszystkie instrumenty, bez wyjątku, jak fortepiany, pianina, fisharmonie, angelus, pianino-angelus i t. d. sprzedają się — na raty — bez podwyższenia cen, podług cennika. Te same warunki tyczą się używanych instr. Petersburg. Cenniki bezpłatnie. Moskwa.

Dla Pp. Czytelniczek „Bluszczu”

## 25 książek za 2 ruble

Niżej wymienione 25 tomów „Taniej Biblioteki”, których cena księgarska wynosi 3.75 nabywać mogą pp. Czytelniczki „Bluszczu” za cenę wyjątkową

## Tylko 2 rb.

Koszta przesyłki 50 kop. — w dalszych gubern. zależnie od odległości.

WYKAZ TOMÓW:

1. Karol Libelt. O miłości ojczyzny.
2. Skonfiskowany.
3. Artur Gliszczynski. Obrazki.
4. Wł. K. Wójcicki. Amerykanin, powieść z życia Kościuski.
- 5 i 6. H. G. Wells. Wojna dwóch światów, powieść fanta-tyczna, 2 t-y.
7. Młoda Litwa. Nowele, przełożył B. S. Herbaczewski.
8. A. J. Kuprin. Oles'a. powieść, tłómaczyła H. Olendzka.
9. Wł. Trampczyński. Dwa powstania poznańskie. Rok 1846 i 1848 oraz proces w Moab cie.
10. Z. Bartkiewicz. Nastroje, nowele różnych autorów.
11. W. M. Doroszewicz. Opowiadania.
- 12 i 13. Helena Böhlau. Pół-zwierzę, powieść w 2 tomach.
14. Leonidas Andrejew. Życie człowieka, w pięciu obrazach z prolog.
15. Edmund Bernstein. Strajk, jego istota i oddziaływanie.
16. Piotr Nansen. Próba ogniowa, nowele.
17. W szponach nędzników. Listy 14-letniej pensjonarki.
18. Wiktor Dyk. Wstyd, powieść z czeskiego.
19. Artur Schnitzler. Gdy się duch zamroczy, nowele.
- 20 i 21. Władysława Nidecka. W imię praw, powieść w 2 tomach.
22. Młoda Rosya. Nowele, w tłóm. H. Olendzkiej.
23. Robert Kraft. Jaskinia w Monte-Carlo.
- 24 i 25. Jen. Ign. Prądzyński. Cztery ostatni wodzowie polscy przed sądem historyi. (Poniatowski, Kościusko, Chłopicki, Skrzynecki). 2 tomy.
26. Poeoi-Legioniści. Wybór ich poezyi. (Wybiecki, Godebski, Andrzej Brodziński, Reklewski, Gorecki, Tymowski i in.)

**Razem 25 tomów za 2 rb.**  
oprócz kosztów przesyłki.

Zamówienia i należność przysyłać prosimy do Administracyi „Bluszczu”. Na życzenia wysyła się za zaliczeniem pocztowem (10 kop. więcej).